1842. 20 WRZEŚNIA Nr. 27.

PRZEGLĄD NAUKOWY

BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA OSSOLIŃSKICH, JAKO DALSZY CIĄG CZASOPISMA NAUKOWEGO WYDAWANEGO PRZEZ TENŻE ZAKŁAD OD 1828 DO 1834. (NA DRUGIM TYTULE DODATEK:) PISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM, BIBLIOGRAFII, ROZPRAWOM I WIADOMOŚCIOM NAUKOWYM, T. I STR. 232. T. II STR. 166. LWÓW. WYTŁOCZNIA J. SCHNAJDERA. 1842.

(ROZBIÓR)

Długo drzémała Galicyja pod względem czasopisarstwa. Bo, nie ujmując zasługom znamienitym J. N. Kamińskiego, Rozmaitości do Gazety Lwowskiéj, same tylko mieściły przekłady, lichego nie-raz wyboru, a przynajmniéj zgoła nie-na

ukowego; — *Lwowianin* jeśli miał być wyobrazicielem ruchu umysłowego, to niestety! w dziejach przynajmniéj czasopisarstwa (chociaż nań umieściła pochwałę Biblioteka Warszawska), ani stanowić okresu (epoki), ani nawet znamieniem jakiegokolwiek znaczenia, pozostaćby nie mógł; — a *Dziennik mód* jest tylko *dzienniczkiem mód* i to jeszcze z dodatkiem *Paryskich* (najwidoczniejsza jedynie spekulacyja), tak znowu jak Tygodnik rolniczo-przemysłowy, postępowości umysłowéj miarą być nie zdolen. — W ósmym dopiero roku uśpienia, cechą ocknienia, przebudzenia się naukowego, ma być Biblioteka, o któréj mówiémy. Czas wypoczynku powinienby przydać sił świeżych, a spółczucie nie tylko Galicijan, ale i innych spółziomków, winnoby nie szczędzić zasiłków, do wzrostu i życia, czyli soków pożywnych.

Jakimby sposobem to jedyne pismo naukowe redagowane być miało? nie tu jest miejsce dowodzić i przekonywać; słowa nasze napróżno byłyby wyrzeczone — Nowa bowiem Dyrekcyja zakładu, wręcz, na czele niemal ogłasza (str. 9 i 10) iż trzymać się będzie tego, co Ossoliński mienił głównem zadaniem czasopisma swego. — Przepomniano że Ossoliński (szanowny, pełen zasług, uwielbień godny) jako człowiek stary, miał inne wyobrażenie o biegu rzeczy obecnych — i że od chwili stworzenia wzmiankowanego pisma czasowego, nie tylko cała Europa, ale nawet i nasza kraina utwierdziła w sobie wcale inne od dawniejszego wyobrażenie o Dziennikarstwie; dziś zawód Redaktora nie opiera się na saméj sztuce wyszukiwania i sklejania materyjałów, lecz wymaga się po człowieku podobnym, — nie tylko wielostronnych, ale niemal wszech-stronnych wiadomości; zupełnego, jedynie swemu przedmiotowi, poświęcenia się; wytrwałości prawdziwie męzkiéj, niczem niezrażonéj; sądu bezstronnego i śmiałego, nieuszkadzającego się nawet stosunkami Rodzinnemi; silnego, niepowodującego się różnorodnym opinijom, charakteru; stanowiska bezwzględnego, prawego ducha, mocnego i samo-

istnego umysłu i t. d. i t. d. Pod takim dopiero stérem, pismo posiadać będzie właściwy sobie charakter — taki dopiero Mąż, mocen się stanie, upowszechnić zupełnie i z pożytkiem (upopularyzować) swe pismo; taki tylko zdoła, w tym ostatnim razie, stworzyć popęd niezbędny który nie bytuje, lub skarcić złą dążność, choćby najsilniéj wkorzenioną. —

Wróćmy jednak do Biblioteki:—z dwóch dość sporych tomów, oprócz wydrukowanych kilku *zasobów* dziejowych, ledwieby do 3 artykułów sprowadzić wypadało Bibliotekę lwowską. Temi są: Rozprawy o języku Polskim; Wiadomość o Ormianach w Polsce, i początkowe dzieje Polski. — Piérwszy przez J. N. Deszkiewicza, nacechowany nazwą *piérwszéj* rozprawy (a więc będzie i więcéj) nie tylko obejmuje rzecz o języku, ale i o jego grammatykach; o tych jednak ostatnich dotąd jeszcze nic nie ma. Autor najpiękniejszą przejęty jest chęcią, jak to z naczelnych dewiz i z paragrafu wstępnego najdowodniéj się okazuje — Notaty jednak, z których ułożony artykuł, są już snać bardzo dawno zebrane. Nie ma tu wprawdzie pewnego i ścisłego układu, ale sądzimy, że do wystawienia rzeczy jak się należy, do uniknienia antilogij, (czyli rozmijania się w wielu miejscach z samym sobą), nie koniecznie potrzeba w systemat porządkować swych myśli. Kto ma zasadę pewną, stałą, jednę, ten rzucając nawet *ogólne zarysy* (i to tem bardziéj ogólne jeno tworząc pomysły), nie wdając nawet w drobnostki (a choćby się i zapuścił w drobiazgowe rozbiory) — nie zboczy z drogi przez się obranéj, lub z zakresów prawdy, jeżli ją stale za cel wziąść zapragnął. Zarzuty tylko co wspomnione, mimo gorących i dobrych autora chęci, wsliznęły się jednak do pisma jego. I tak zaraz na stronnicy trzeciéj artykułu swego (karta 151 Bibliot.) powiada: iż nasz język ma pisownię najzgodniejszą z wymawianiem, a po tém na stronnicach 180, 187 i 201 (T. I Bibl.) mówi sam przeciw sobie. Ażeby w mowie naszéj dwuznaczników *zupełnie* nie było, i abyśmy

zgoła nie mieli szczególniejszych mówienia sposobów, na to się nie zgadzamy, a tem bardziéj za jakiś dowcip a nie za prawdę uważać musimy zdanie szanownego Autora, który twierdzi, »iż z téj przyczyny *ciemna* filozofija Niemiecka przyjąć się u nas nie może, że jasność panującą jest własnością naszego języka!!« Na wyraz *Rozumostwo* podany od Wyszomirskiego, a przyjęty przez Deszkiewicza nie wszyscyby się zgodzili; znakomitsza jest w tym względzie powaga i prawdziwe rzeczy znawstwo, w nazwaniu Logiki *Umosłowiem* przez J. N. Kamińskiego. Nam się przynajmniej widzi, że *kto* Filozofiję Niemiecką ma ogólnie za ciemną, ten nie posiada prawa tworzenia nazwy do wyrażenia umiejętności, któ-ra będąc w dziedzinie *ciemnych* nauk, nie mogła porozwieszać świeczników na ścieszce mającéj prowadzić szanownego Autora ku niéj; a kto jakiéj-kolwiek rzeczy, aż do gruntu, aż do najbardziéj nawet ciemnéj i spiralnéj dróżyny nie poznał, ten dla niéj miana stwarzać nie może, bo to powinno koniecznie cechować i przedstawiać doskonale przez się wyrażony przedmiot. Nie walczylibyśmy równie jak i poeta S. W. za dobroć wyrazu *Narzecze* (dyjalekt), ale też za odpowiedność *mówli*, chyba tylko niemówlęta walczyćby chciały. Autor mówi, że jak jest *budowa* i *budowla* tak może być *mowa* i *mowla*. Ten nowo-ukuty wyraz (Panie! świeć nad duszą, *pomnikiem* i *popiérsiem* Jacka Przybylskiego, które tylko *samotrzeć* dobre wnim były) *mówla*, inną, nieco zmienioną ma być *częścią* mowy, a jednak zbliżoną do swéj *całości*, do jednostki; azali wyraz *budowla* jest oznaką *części w całéj budowie?* tego nie wiemy. Odmienia zaś Autor w liczbie mnogiéj *Mowle*, *mowel*, i t. d. Rozbiérając własność VI przypadku, autor mniema, iż tego spadku »inne mowy *bratnie*, bez braku do nieżywotnych, zwierzęcych i ludzkich imion używają.« Gdy tymczasem tak nie jest w czeskiem narzeczu, i co właśnie mówi Autor, że u nas dzieło napisane *od* tego (n. p. pisarza), to właśnie wyrażenie się jest

Czechów a nie Polaków, którzy piérwszykroć wtedy musieli użyć tego wyrazu w podobném znaczeniu i względzie, kiedy jeszcze u nas modą było umieć koniecznie po Czesku i jeździć do Pragi, tak jak niedawno za konieczność dobrego wychowania i tonu uważano zwiedzenie Paryża — a teraz brzegów romantycznych Renu — bo *para* i koleje żelazne ułatwiły przebycie drogi!

»Niepotrzebnie więc — mówi autor artykułu, — niektórzy wzdychają za tą składnią i lepiéj nieco dłużéj, ale *rozumowniéj* (to ma znaczyć *logiczniéj)* i bez *dwuznaczności* mówić.« Nigdzie tutaj dwuznaczników nie widzimy. P. Deszkiewicz nie chce się zgodzić z P. Kurhanowiczem, aby potrzebną było rzeczą wypracowanie w Grammatyce części o *Składni*, a tymczasem Prof. Kurhanowicz nie wiedząc zgoła o tém, czy P. Deszkiewicz *zechce się zgodzić*, jeszcze w roku przeszłym wydał rzecz o *Składni*, którą i piérwsze pisma czasowe (jak Tygodnik liter. i Biblioteka) słusznie pochwaliły, i wyższa władza naukowa do użytku szkół publicznych przeznaczyła. *Składnię Rządu słów* i przyimków tylko zapowiada nam P. Deszkiewicz. Mimo więc ogólnego zaprzeczenia, choć w części *(téj* właśnie, którą sam ma wydać) potrzebę składni uznaje Autor artykułu.— »Już jest obfitym język, skoro ma nazwanie każdego przedmiotu, każdego wyobrażenia, ale bogatszym jest daleko ten, który na jednę rzecz ma kilka wyrazów.« Prawda, ale czyż wyrazy przytoczone za przykład w tém miejścu rozprawki, są *jednoznacznemi?* Azaliż *umiéć* a *wiedziéć* tylko, *stypa* i *uczta* jedno i toż-samo znaczy? Nie wiedzieliśmy zgoła i nie wiémy czy kto z piszących lub czytających, uznał w prozie, lub poezyi powagę P. Okraszewskiego, jako rzecz za przykład i wzór dającą się wystawić? Wszakże ani prozaiczne artykuły w Bibliotece Warszawskiéj, ani liche tamże i w dawniejszym *Pamiętniku Warszawskim* wierszydła, nie dają nikomu prawa do położenia go obok Brodzińskiego. Jest to, ledwo że nie powiémy,

poniżenie znamienitego pisarza, gdy się kładzie jego imie na równi z pospolitymi, niczém się nieodznaczającymi artykulistami, jakich *każde* piśmiennictwo *na kopy* liczy. (str. 195) Zgadzamy się z szanownym Autorem iż przysłówki mają odmianę przez stopnie, ale ciekawie oczekiwać będziemy okazania, jakiém jest ich *przypadkowanie*. Czy będzie się trzymał Pan D. F. Żochowskiego? (str. 286. *Części mowy* i t. d.). *Wszyscy* zaś Grammatycy (jak utrzymuje Autor) nie podają przysłówków stopniujących się za *nieodmienne*, ale tylko wyprowadzają ich pochodzenie od wyższych lub najwyższych stopni przymiotników. Gdy jest mowa o *naszéj składni swobodnéj*, »jako o składni człowieka długo już myślącego i rozumującego« to się ma tylko rozumiéć chyba co do *szyku*, bo składnia *zgody* i *rządu*, tak w polskim jak i w innych językach nie jest *swobodna*, lecz w ścisłe ujęta karby. W następnym paragrafie (szóstym), gdzie się rzecz toczy o zgodnośpiewność (harmoniję) czyli strojność, Autor przypominając jeszcze piérwsze (początkowe) zeszyty ś. p. *Czasopisma Naukowego*, w których była mowa o *gędźbie* dawniejszéj, usiłuje wprowadzić do języka teraźniejszego (porównanego przezeń pod względem brzmień dla ucha do narzędzi muzycznych) wyrazy *Najgędziebniejszy*, *gędziecki*, *gędziebność*, *gędźba*, *gędziec*, *gędziebny*, *najniegędziebniejszy* i t. p. Obok tego wynalazku, nie wiémy o ile muzykalnego dla ucha, znajduje się wyraz *Ośmina*, podany zamiast *Oktawy*. Możeby *ośmina* w tém znaczeniu i mogła wejść w tok mowy, gdyby nie to, o czém zapewne twórca nie wiedział, że w niektórych okolicach Polski, ośmina oznacza miarę na zboże, (ósmą część beczki); w innéj znowu okolicy, mówią szesnastka, o szesnastéj części beczki i t. d. W tymże ustępie, niesłusznie twierdzi Autor, iż *wszyscy* Grammatycy a nawet i *pisarze* używają *trzydzieści*, a nie *trzydzieście* i t. p. gdy tymczasem nie tylko u znamienitych pisarzy, jakim jest np. Autor Sonetów Krymskich, ale i na str. 80 Grammatyki języka polskiego

wydanéj 1834 w Wilnie u T. Glücksberga, znajdzie dowody, przeciwne tylko-co wspomnionym słowom swoim. Autor nim przystąpił do przypisku o *j* (str. 174 i 175) powinien był z *uwagą* wszystko przeczytać co dotąd było pisaném o téj głosce, a w takim razie pewnieby nie twierdził, że Feliński *j* miał za *samogłoskę*. Myli się także Autor mniemając, iż w mowie staro-słowiańskiéj nié ma głoski *j*, bo w takim razie czém-że będzie według szanownego Pana D. głoska *ŭ*? Lepiejby może było, gdyby Autor przystał na to, iż nie mamy *t* miękkiego, czyli *t'*, (a co *tamta* posiada mowa), bo przykłady *łatwiutko* i *malutko*, zgoła tego nie dowodzą, a przytoczenie *tiulu* i *tiutiunu*, jako obcych wyrazów, z których nawet ostatni, w różnych okolicach różnie się u nas wymawia, także przekonawczém być nie może. Jeżeli Autor chce zostać przy swojém twierdzeniu (na str. 181) iż *nie mamy brzmień gartowych*, natenczas radzibyśmy wiedzieć, co pocznie z głoskami *g. k. ch. h*? Rzecz o *Wiesiołowskim* i napadanie na *nieumiejętnych Potomków* (str. 182 i 183) równie jak wiele r. t. p. mógłby badacz, i powinien był nawet, opuścić. Bo, powiada Autor, w *Nadgroda*, lubo nie możemy pewnego odkryć pierwotnika, jednak to niezawodna, iż w *innych mowlach d* piérwszego nie ma. Tego za *dowód* wziąść nie podobna; albowiem nie tylko w wyrazie *nahrada*, ale i w *modlitwa*, *kryło* i t. p. także *d* nie ma, a dla tego nie zapatrując się na *inne mowle*, używamy wyrazów: *skrzydło*, *modlitwa* i t. p. Kiedy w wyrazie *pstrokaty*, wyrzucimy *p* i *t*, aby zrobić *srokaty* od *sroki*, wtedy i w wyrazie *pstry*, potrzebaby też głoski *p* i *t* odrzucić — i nowego potworu *sry* niktby nie poznał. Co do *grozy*, *zgrozy* i t. d. zgrozą jest wspomniéć, iż tu mimowolnie przychodzi na myśl rozbiór *Sonetów* sławnego Mistrza i Piewcy naszego, który mimo wielu zarzutów i uchybień, zawsze *wielkim* pozostanie, a wszyscy, co drobnych wyszukiwali plamek, co się za *t* lub *z* chwytali, razem z pamięcią nawet o sobie, na zawsze zniknęli. Je-

dnocześnie atoli, gdy Autora Sonetów Krymskich pognębiali z jednéj strony, z drugiéj, nie tylko tam gdzie go wielbiono, ale i w okolicy, w któréj był tak niesłusznie skrytykowanym, nie tylko czcić go, ale i naśladować mnóstwo poetów zaczęło. Wielu dziś Literatów, (może nie tak jenialnych, może mniéj rozgłosu mających) równyż los spotyka. I tu właśnie zeszliśmy się z twierdzeniem Autora Amerykanki w Polsce, wziętém za własną Autora J. N. D. zasadę, bez wykazania źródła (str. 188 i początek 189). — Pan J. N. D. utrzymuje na stronnicy 192; iż *nie mamy pomników pierwiastkowéj poezyi z gędźbą połączonéj;* a za cóż poczytuje Autor *Pieśni ludu* zwykle zwane *pieśniami gminnémi?* O *Akcencie* Szanowny Badacz zupełnie niedokładne posiada wyobrażenie, równie jak o stosunku poezyi z muzyką: a chociaż lekce waży Królikowskiego, radzilibyśmy jednak z uwagą odczytać dziełko (póki lepszego nie będzie) o *Prozodyi*, i szczegółowie rozebrać co ten *gędźca* i *piewca* wyrzekł (bo Królikowski był *muzykiem* i *wierszopisem*, a kiedy Okraszewskiego Autor liczy do *poetów*, to i Jego także w tym poczcie umieścić można). Rzucone przez Autora (na końcu I T. Bibliot. str. 198 i 199) pytania, radzibyśmy jak najrychléj, choćby przezeń samego, rozwiązanémi ujrzeć. Wszakże, mimo to, dziedziczymy, jako spółziemianie, sławę dwóch jenijalnych, jakkolwiek od siebie różnych, Mistrzów, Chopin'a i Lipińskiego, którzy we względzie muzyki, zawyrokowaćby powinni. A co do języka, to i P. Deszkiewicz wyrzecby powinien coś stanowczego, bo kto może porównywać mowę naszą ze Samskrytem, Hebrajszczyzną, Łaciną, Greczyzną, Niemczyzną, z językiem włoskim, francuskim, angielskim, węgierskim, baskijskim, finlandzkim, litewskim, żmudzkim, perskim, arabskim, tureckim, rossyjskim, serbskim, illiryjskim, slawońskim, kraińskim, słowackim, ruskim i czeskim, ten i *dwódziesty szósty* przedmiot języka dotyczący, poznać może. Przychodząc Autor do tych porównań języka polskiego z innemi, powiada: »bardzo wa-

żne jest podobieństwo hebrajszczyzny z naszym językiem, że czasu przeszłego 3 osoba liczby pojedynczéj, rodzaju męzkiego, jest *jak u nas pierwotnikiem, od którego wszystkie odmiany słów pochodzą.* »Piérwszy to wyrzekł Mroziński, ale już wyparł się zasady swojéj w powtórném wydaniu grammatyki. — »U nas głęboka i przenikliwa rozwaga, *tworzeniu się* języka towarzyszyła.« Nie przeczymy aby nasz język nie był filozoficznym, ale Autor przystaćby na to powinien, że i Francuzi, nie w barbarzyństwie kształcili swoję mowę; owszem, równie, jak i my, musieli pierwéj być choć trochę ucywilizowanémi (jeśli nie zupełnie oświeconémi), a późniéj dopiéro z *głębokością* i *przenikliwością* kształcić język. »Jak francuski, inne zachodnio-europejskie języki, tak i niemiecki, nie ma *naszych słów* początkujących *biernych«* — A gdzież *u Nas* są *słowa bierne*?? Używa także Autor zamiast niebardzo dobrego wyrazu *końcówka*, jeszcze gorszego *zakończka*, (str. 138) a choć sam na niektóre źle potworzone powstaje słowa, (jak na Wszechnię, Wszechnicę i t. p.) jednak zebrawszy samego Pana D. słowa, rzecby można, iż winna być »karalnia na tych co najniegędziebniejsze dla czytowni i rozumówności zakończki z mowel bratnich biorą.« Nareście pomijając liczne ustérki inne, powiémy, iż to, czego Autor (na ostatniéj str. 152) »*nie rozumie, jakoby układ spółgłoskowy, miał być bardziéj złagodzony u Rossyjan«* — właśnie nie jest nic innego, tylko częstsze wtrącanie samogłosek, jak to postrzedz można z własnych nawet słów Autora.

Oczekujemy dalszych uwag Pana J. N. Deszkiewicza, szczególniéj o *Grammatykach*, gdyż rozprawa piérwsza mówi dopiéro o *własnościach, zaletach i porównaniu naszego języka z innémi.* Nie omieszkamy zdać sprawy w piśmie naszém, z *dokończenia* rozpraw szanownego Autora.

Drugim z najważniejszych — a podobno i najważniejszy artykuł, bo oryginalny i samodzielnie obrobiony, nie tak jak inne tu zawarte rzeczy, które wprost tylko są materijała-

mi czyli *zasobami* dopiéro — jest P. Augusta Bielowskiego, *poety* opracowującego *początkowe dzieje Polski*, a z *całą zimną duszą*, niewierzącego poetycznym, zamierzchłym podaniom, czyli po prostu mówiąc *baśniom pierwotnym*. Lubo sam Czcigodny Autor, nieraz w przypuszczenia i domysły wpada, — bo któż bez tego się obejdzie zapuszczając w zagmatwany i ciemny przeszłości labirynt? — żadnym jednak innym, po większéj części, przypuszczeniom i domysłom, wiary dziejopisarskiéj udzielić nie chce. A więc *poświęcenia* na Badacza dziejów i Piewcę narodowego, jakkolwiek pozorowie różne, mogą na jednęż spływać istotę — i nie szukając daléj wzorów, znajdziemy już i w polskiém piśmiennictwie oprócz *sławnego, wiekopomnego*, z łona ludu naszego, choć dzisiaj Europejskiego Wieszcza i dziejomowcy; oprócz, powtarzamy, tego słońca powszechnego, znajdziemy i inne świeczniki szczegółowe, w których liczbie P. August Bielowski, liczyć się ma prawo. Już jego rozprawka w *Tygodniku literackim:* »myśli do dziejów słowiańskich, a w szczególności Polskich« jako rzut ogólny, piękne zapowiedziała szczegóły. W obecnym zaś artykule (ciągnącym się od str. 93 do 147) przyrzeka zdarzenia ważniejsze z dziejów naszych *przebiedz* aż do śmierci Bolesława Wielkiego, w następnych *Biblioteki* tomach: a że *jéj* ozdobą prawie jedyną są teraz badania P. Bielowskiego, przeto i w dalszych, ciekawi szczególniéj i chciwi jesteśmy rozpraw tego Szanownego Autora. Dzięki mu za skarcenie niektórych mniemań Pana Szaffarzyka! Co zaś do czystości języka należy, jak *Uczyciel* (uczitiel) zamiast *nauczyciel; pojawiać się* (z ross. *pojawlat'sia*) i t. d. to, jako rzeczy wśród tak ważnych, nieco mniejszéj niż gdzieindziéj wagi, pomijamy.

Za trzeci artykuł, równie może ważny co do treści, lubo słabszy nieskończenie co do wypracowania i obrobienia, poczytać można *wiadomość o Ormianach w Polsce* przez X. Z.

Rzecz nie jest tak napisana, jakby wypadało na *Proffessora Uniwersytetu!*

Inne artykuły, wyjąwszy *Materijałów*, są małoważne. I tak np. *Sprawozdanie* P. Batowskiego jest *od niechcenia* (jak to mówią) napisane. Bo o stanie wewnętrznym tyle się tylko dowiadujemy: »*jest* Biblija, *jest* Wykład, *jest* kilka foliantów, *jest* odpis, i t. d. i t. d. *mamy* autograf, *mamy* rękopisma, *mamy* oryginały, *mamy* akta, *mamy* diarijusze, *mamy* prawo, *mamy* księgę, *mamy* rachunki i t. p. a tak kilkadziesiąt razy powtórzone *mamy* i *jest*, stanowi większą część sprawozdania. Nie pragniemy *zupełnego spisu* Biblioteki, ale trochę obszerniejszych i składniejszych wiadomości o *księgozbiorze* tamtejszym nad te, jakie autor daje; bo i czegoż się dowiémy z doniesień podobnych: »mamy z oryginalnych aktów Stanisława Górskiego, pod tytułem *Tomiciana* znanych tomów parę?« I my wiémy o *parze* tomów, a może i 2 parach tychże aktów będących u Pana J. Żuchowskiego; wiémy także o tomie 17 będącym w posiadaniu Pułkownika Dobieckiego; ale nie wiedząc jakie tomy ma Biblioteka lwowska, nie możemy wiadomości naszéj uzupełnić. Bo jeżeli tylko *ciekawości* szukać będziemy w takich sprawozdaniach, — to jeszcze obejdziemy się bez szczegółów; ale jeżeli *wiadomość*, lub poznanie *źródeł do jakowéj nauki* będą na celu, to się nie nauczymy niczego z powierzchownego, nieskończenie pokaleczonego katalogu, z którego jednak wyjątki, umieściła i *Biblioteka Warszawska.*

Nie do darowania jest także, aby *pismo*, *raz* tylko na *kwartał* wydawane, nie mieściło o *ważniejszych* dziełach nowych, przynajmniéj polskich, zdań wprost wychodzących z pod pióra redaktorów! Czyż nie wstyd jest przedrukowywać zdania z Tygodnika Petersburskiego, lub pism innych? O Bejle, o Kraszewskim, przez kogo innego wyrzeczone zdania, możnaż bezwzględnie brać do swego pisma, nie wiedząc czyli one są bezstronne lub nie, i pod jakim *wpływem* na-

pisane? A jeżeli Redakcija nié ma czasu *przeczytć i napisać*, jeśli już mają być same *przedruki*, to niechże przynajmniéj o wszystkich dziełach umieszczoną zostanie wiadomość: tymczasem w *całém półroczu Biblioteki* o *dwóch* tylko książkach czytamy zdanie, i to *obce!* — *Wspomnienie pozgonne* o Ks Kajetanie Kamieńskim, było daleko obszerniejsze i bardziéj szczegółowe w *Gazecie Warszawskiéj*, niż w niniejszém piśmie *naukowém*.

I to jednak, przyjmujemy z *prawdziwą* ziomków *wdzięcznością*. Przysłowie podobno niesie nader słusznie: »Na bezrybiu i rak rybą.« Tu więc czcimy razem i przysłowie narodowe, bo jakkolwiek zakład ten 14 lat już bytuje, jakkolwiek ma gotowizną 125,000 Złp. dobytku i w książkach własnym wydanych nakładem przeszło 20,000 Złp. liczy, jakkolwiek posiada tak wielką księgoskładnię, zasoby i Wytłocznię, jednak przyjmujemy *tymczasem* za chléb i te nawet kamienie, które nam początkowie rzuca, pewni będąc, że na przyszłość z tych kamieni i cegieł, coraz wspanialsza wystawiać się będzie budowa. Nareście wzrośnie *gmach*, nie tylko w budownictwie, ale w literaturze i umysłowości znaczący. Co daj Boże!

Z listu ze Lwowa, dowiadujemy się, iż oprócz Pana Kłodzińskiego, wpływa do wydawania i P. Szlachtoski. Trzeci tom Biblioteki będzie zawierał, oprócz innych przedmiotów, Dzieje Lisowczyków, i dokończenie rozprawy A. Bielowskiego: Początkowe dzieje Polski.

H. Skimborowicz.

2 Września 1842 r.



SZWAJCARYA SASKA.

WYJĄTEK ZE WSPOMNIEŃ PODRÓŻY

ODBYTÉJ w ROKU 1841.

Jestem więc w Königstein — w owym sławnym, niezdobytym Königstein, o którym w moich jeszcze dziecinnych latach od Szanownego Proffessora Dyonizego Jakutowicza słyszałem. Siadam teraz po znużeniu posilony nieco i zabieram się do pisania. Ładna dziewczynka, córka Gospodyni domu pod firmą Stadt Tarand podała mi igłę do zeszycia tego pamiętniczka. Stół mój jest na środku obszernéj Goit-stube; po prawéj ręce stoją szafy pełne butelek z piwem Waldschlöschen, i wybornych nalewek, otoczona niemi jak Bachantka siedzi rumiana gosposia, stoły prawéj strony stoją w cieniu tego obrazu, ale za to po lewéj światło. Czterech podróżnych obsiadło stół kwadratowy, przed każdym ogromny kufel piwa — rozmowa huczna toczy się o polityce; między niemi jeden wieśniak nie daje się przekonać. Głośna ich gawęda i szum wody i kół i kamieni sąsiedzkiego młynu, tłumią moje myśli, przeszkadzają mi pisać. Lecz nie mogę opuścić téj chwili, w któréj moja wyobraźnia pełna jeszcze świeżych wrażeń — w barwach z natury wziętych, może je przelać na papier. O godzinie 1 z południa opuściłem miasteczko Pirna, długo nie mogłem się wywikłać z jego ulic, na drogę do Königstein, nareszcie wstąpiłem po kamiennych wschodach, na barki wzgórza Sonneustein i pierwszy rzut

oka, który padł na piérwsze skały Szwajcaryi Saskiéj, wskazał mi drogę i był dalszym przewodnikiem. Stałem długo w miejscu, zachwycony cudnym widokiem; ku północnéj stronie skaliste brzegi Elby, ku południowi nieścigniony okiem przestwór wzgórz i dolin; na zachód Drezno i rozliczne wioski a na wschód czarne kręgiem w górę wzbiegające skały Königstein, Lilienstein i inne. — Schönen guten Tag; nadchodzącego, przerwało mój przegląd okolicy. Obróciłem się i postrzegłem rzeskiego wieśniaka, przechodzącego tąż samą drogą, Za chwilę byliśmy towarzyszami drogi i rozmawialiśmy przyjaźnie. Udzielał mi wiele objaśnień miejscowości. Zatrzymywałem go często, dla przypatrzenia się okolicy — przerywałem nasze rozmowy wykrzyknikiem podziwu nad ogromnemi massami skał, które pierwszy raz w mojém życiu widzę. »O tak, tak« odpowiedział mi raz mój towarzysz: »Bóg stworzył piękną naszę okolicę — ludzie budują piękne gmachy z tego kamienia — ale On sam tylko zdolny był zbudować to co widzimy przed sobą. Bo jakażby inna siła dzwignęła i ułożyła te ogromne skały? — On tylko mógł je zbudować z niczego. Ale niechże ludzie z niczego zbudują sobie domy. — On to dał wszystko na nasz użytek — z tego tylko dla siebie coś zrobić zdolni jesteśmy.« — Spojrzałem w twarz tego człowieka — wyraz prostoty i poczciwości w niéj tylko wyczytać mogłem. Takie słowa, tak wielką myśl, któréjby się największy mędrzec nie powstydził, a półmędrek powtarzał z dumą, z deklamaciją — nieskażone usta wieśniaka wymawiały z prostotą, jakby jaką zwyczajną uwagę — zdawały się nie czuć całéj jéj wielkości. Tak, powtarzałem: ręka tylko Boga mogła stworzyć — dzwignąć i ułożyć te głazy! i uczucie uwielbienia Jego wielkości przeleciało jak ogień przez moje piersi.

W pół drogi odpoczęliśmy przez chwilę w domu gościnnym — uderzyliśmy nasze kufle pełne piwa i ruszyliśmy daléj. Zdawało się bardzo blisko, lecz szliśmy jeszcze dobrą

godzinę do Königstein, krętą drożyną leśną. U stóp téj skały po kamiennéj drodze schodziliśmy powoli na wybrzeże Elby i nareszcie przybyliśmy do cudnego miasteczka Königsztein. Zamówiwszy pokoik w oberży Zum Stadt Tharand, zszedłem do izby gościnnéj i zastałem przy stole zasiadającego nowo przybyłego wędrowca.

»Piękne, cudne okolice — rzekłem, chcąc zacząć rozmowę z człowiekiem, który się zdawał do rozmowy być skłonnym. —

— Zapewne — każdy cudzoziemiec je podziwia, dla mnie zawsze mają powab nowości.

I tak zawiązała się między nami rozmowa, która z początku powolna, leniwa — stawała się coraz bardziéj ożywioną — coraz jéj nowych przybywało żywiołów, jak do rzeki nowych strumieni — tak, że nareszcie pełném, wezbraném toczyła się korytem.

»Zdajesz mi się Pan być malarzem, rzekł do mnie w ciągu, tak żywo czujesz piękności i cuda natury.

— Nie, Panie — jestem tylko jéj przyjacielem, jéj badaczem, — jestem Lekarzem.

I zawiązała się znowu rozmowa lekarska o Dieffenbachu, Schönleinie, Homeopatach, Prisznicu. Chwaląc wodę oba popijaliśmy dobre piwko; a żeby przerwać męczącą mię zawsze dysputę lekarską z nieświadomemi w téj rzeczy, rzuciłem okiem przez szyby na wspaniałą skałę twierdzy i wynurzyłem mój podziw nad tém dziełem stworzenia. Dziś jednak, rzekłem daléj, jest już za późno — ale jutro z-rana, muszę nasycić moje oczy jéj wspaniałym widokiem, muszę zwiedzić jéj szczyty, i przekonać się czyli też ludzie, czy natura więcéj utworzyła.

»Zapewne, masz Pan na to pozwolenie z Drezna? zapytał. —

— Żadnego wcale — powiedziano mi że nie potrzeba.

»A to Pana nie wpuszczą — chyba że masz kogo znajomego z téj załogi.—

— Nikogo — Ale przedstawię się Kommendantowi — będę go prosił o pozwolenie.

»To nic nie pomoże — Kommendant wielu odmówił — (rzekł uśmiechając się tajemniczo).

— Chyba że to niegrzeczny, surowy jaki wojak (znowu uśmiech) Ale powiem mu, że sto mil przyszedłem, abym podziwiał tym cudom, że tylko widokiem okolic, chcę wzrok mój nasycić.

»Wszystko to pięknie, ale ręczam Pana, iż nic nie pomoże — chyba szturmem weźmiesz (uśmiech).

— Ha — ha — kiedy Karól XII i Fryderyk II wziąść jéj nie mogli, to ja niewiele zdziałam.

Nastąpiły pożegnalne wynurzenia; oba jak uważałem byliśmy nadzwyczaj zadowoleni z naszéj znajomości. Zdawało mi się jednak że ten człowiek jakąś ukrywa tajemnicę.

Obszedłem potem miasto, obejrzałem cudną okolicę — jutro raz ją jeszcze temi samemi ślady okrążę.

Gdym składał mój dzienniczek — nadszedł obywatel miasteczka (*Ein Bürger*) opowiadał mi różne historye okolic — o Szwedach, którzy w téj samej gościnnéj izbie hulając, przy objedzie dostali kilka kul na zakąskę, z ogromnych dział wałowych — o Patkulu — jak — kiedy był kołem łamany, gdy raz bezskuteczny odskoczył bez skutku, od mocno zbudowanéj piersi — krzyknął: »zaczynaj lepiéj od głowy przyjacielu! — o łakomym Kommendancie twierdzy, który się z Patkulem targował i t. d. i t. d.

Środa 7 Kwietnia 1841. Ranek pogodny, lecz zimny i wietrzny zaświtał. — Uderzyła 7 w fortecy i w mieście. — W chwil kilka byłem na moście i poszedłszy na lewo — wdrapałem się na górę, tuż przyległą skale Königsteinu — i stanąłem naprzeciw wązkiéj, w górę wzbiegającéj skały, zwanéj nosem Królewskim (Königs nase) zwróconéj ku pół-

nocno-wschodniéj stronie — ku dolinie, na któréj leży miasteczko Königstein — Szedłem stroną wschodnią po ścieszce góry, która jest podstawą téj skały — ciągle zadzierając moję głowę na załomy skał wzniosłych, u góry spojonych murem, który dokoła jak korona wieńcząc szczyt skały, stanowi wał dzwigający potężne działa. Z téj strony jest twierdza najmocniejszą, nieprzystępną, zdaje się że siły ją tworzące, znały sposób budowania warowni, tudzież znały ważność klinowych załomów muru.

Przechodząc ku stronie południowéj, góra tracić zaczyna swoję stromość — skały grube karłowate nie wysoko sięgają; lecz za to sztuka ludzka tu się wysiliła, aby tę stronę dla najezdcy nieprzystępną uczynić. — Tu jest wchód do fortecy — pierwsze czaty ani mnie zapytały po co przychodzę — Wszedłem więc pewnym krokiem po zwodzonym moście i dążyłem prosto do głównéj bramy, mocno kutéj żelazem, z któréj przez strzelnice świeciły oczy dwóch czuwających żołnierzy. Ledwie stanąłem przed bramą i chciałem się zameldować do Kommendanta, gdy jeden z nich przerwał mi zapytaniem, czyli nie jestem tym cudzoziemcem, który wczoraj przybył z Drezna i zamieszkał w oberży Stadt Tharand. Na moję potwierdzającą odpowiedź — skrzypnął rygiel — opadła zapora — uchyliła się mała furtka i żołnierz krzyknął — *kann passiren*. Zdziwiło to mię nie pomału — lecz poszedłem śmiało — wskazano mi drugą bramę. Na niéj dawne herby nasze. Obok złocony napis, że, *Georg. II Karfirst Saski* umocnił tę skałę w roku MDCLXXIX (1679) — wszedłem na korytarz wykuty w skale — moje kroki dziwne odbijało echo — płuca ciągnęły wilgotne powietrze. Wkrótce wyszedłem na płaszczyznę i znalazłem się jakby w małem miasteczku. — Żołnierz trzeci na czatach wskazał mi drogę na prawo, a ostatni prosił, abym wszedł do Restauracyi Siberta. Pan Restaurator prosił siedzieć — mówił jak do zna-

jomego — patrzyłem na to jak na czary — sądząc jednak że się omylono w osobie, oświadczyłem mu moje zadziwienie.

»Nie, nie — odpowiedział,— nie mylémy się co do osoby pańskiéj, i nie dając dalszego objaśnienia wyszedł, wracając wkrótce z innym, którego mi wskazał za przewodnika. Ten oprowadzając mię wszędy, objaśniał znaczenie każdéj budowy, pokazywał opasujące twierdzę dokoła wały i kazamaty, których jednak jedyném jest przeznaczeniem, aby gdy nieprzyjaciel całą opanuje twierdzę, służyły załodze za ostatnie schronienie, a ich strzelnice za obronę. Z wałów dopiero cudny na mil kilka w promieniu odsłonił się widok. Na zachód wieże Drezna jakby z mgły wystają. Pirna i okoliczne jéj wioski, leżą rzucone między wzgórzami, jak domki z kart budowane — wskazując na Pirnę o 2 godziny odległą, opowiadał mi oblężenie *wojska Saskiego* przez Fryderyka II w tym klinie, bronionego działami fortecy. Wtedy to i za Szwedów kule z Königstein donosiły aż do Pirna. Przyległych gór lasy jeżyły się na ich grzbiecie jak szerść żubra lub dzika. Ku zachodnio - północnéj stronie, cudny widok na całą prawie Szwajcaryę Saską. *Lilienstein*, *Pfaffenstein* z wystającą skałą *Jungfer* zwaną i do nich podobną kształtem *Schneeberg* i mnogie inne. Zachwycający malowniczy widok na *Hütenthal* — gdzie chroniona od dwóch wysokich gór, śliczna leży wioseczka. Samo miasteczko Königstein nad brzegiem Elby u podnóża Königsteina i innych gór przyległych, jak najwabniejszy wyglądało krajobraz. Z króleskiego nosa, *Lilienstein* w całéj się przedstawia okazałości — za Elbą ciężkie skały *niedźwiedzie*, dziką wydają okolicę, a wybiegając w-dali jak wierzchołki skały *Bastei* zapełniają głąb tego cudownego obrazu — uzupełniają jego całość. Obeszliśmy tak dokoła warownię, opatrzyliśmy jéj działa — zwiedziliśmy potem winnice Kommendanta, mały ogród orzechów włoskich, piękny las w północnéj stronie — Kościół — siedem schronień na prochy — stary Zejghaus i weszliśmy do nowego Arsenału.

Tu oprócz różnéj wałowéj broni perkussyjnéj do ochrony żeglugi na Elbie, zwróciłem oko na szereg portretów, między któremi dwa szczególniéj mię zajęły. Portret Patkula — tego ideału siły, zdrowia i męczeńskich cierpień, i portret Kommendanta twierdzy, który się z nim targował o cenę i nie dał się lada czem przekupić. Nareszcie zaszliśmy do studni, która całą warownię zaopatrzała w wodę — pracowało właśnie w téj chwili czterech żołnierzy w ogromnem kole, nad wyciągnieniem wody, do czego ledwie dziesięć minut wystarcza. — Nareszcie przybyło kubło wielkości sporéj beczki i za pomocą haka przechylone wylało wodę do przyjemnika (reservoir). — Grzeczny, uczynny *Brunnenmeister* (studziennik) nalał mi puhar szklanny z pięknie zachowanemi herbami Litwy i Korony, który niegdyś oprawił w kokosową podstawę z takąż pokrywą Król August mocny (der starke) własnémi rękami, będąc oblężonym przez wojska Karola XII. Pokrywę jednak i dno utoczone ręką Króla odosobniono, a puhar z wielką ostrożnością chronią; — woda wyborna niebyła dla mnie napojem zapomnienia, któregobym nie żądał, lecz była napojem wspomnień!! Z takiego puharu, w podobnem miejscu, ze studni 600 stóp głębokiéj nad któréj wykuciem 40 lat pracowano, można pić ze smakiem — z uczuciem, jakie się tylko razy kilka w życiu przydarzy i na długie lata zostawi miłe wspomnienie. Leliśmy potem wodę w studnię, która pół minuty potrzebowała czasu, aby uderzyć o powierzchnię źródła, co dźwięk do klaśnięcia rękami podobny oznajmiał. Nakoniec młody ten i można powiedzieć zdolny chłopak zarządzający studnią, przyniosł mi własnéj litografii wyobrażenie i opis téj studni, które przy téj karcie na pamiątkę zachowuję.

Mieliśmy jeszcze do obejrzenia letnią dwupiętrową murowaną altanę — zbudowaną na jednéj z brzegu wystającéj skale, na któréj jak orle gniazdo spoczywa. Tu Kommendant twierdzy wyprawia zabawy dla załogi, tu przy oknie pier-

wszego piętra z lewéj strony, pokazują stromy brzeg skały: *Łóżko Pazia* (Pagenbett) zwany. — Początek tego nazwania, sięga czasów Georga II Kurfirsta, którego Paź podchmielony po rycerskiéj uczcie wylazł przez okno, i układł się spać nad przepaścią. Dreszcz przechodzi na samo to wspomnienie, że tu mógł spać człowiek i obudzić się żywym. Gdy go bowiem postrzeżono, Kurfirst kazał go przywiązać z-lekka nie budząc i gdy to uskuteczniono, myśliwi i wojskowi uderzyli w trąby aby go obudzić. Ha! — było to zapewne przebudzenie się okropne. Paź ten nazywał się Heinrich von Grunau. Obejrzeliśmy nakoniec więzienie stanu, dziś puste, gdzie był więziony nieszczęśliwy Patkul — minęliśmy mieszkanie Kommendanta twierdzy i wróciliśmy nazad do oberży załogowéj. —

Zastałem właśnie siedzącego przy stole wczorajszego znajomego — przed nim stał Oficer niższéj rangi i zdawał mu rapport. Oficer odszedł i przystąpił Podoficer, z rapportem, cały wyprężony jak przed Kommendantem!! Dopiéro więc pomiarkowałem, kto mi taką niespodzianą grzeczność wyświadczył; przybrawszy więc wesołą i żołnierską postawę, przystąpiłem do niego z następną przemówką. I ja mam zaszczyt zdać rapport Szanownemu Kommendantowi, że jego twierdza w najlepszym znajduje się stanie. Żaden nieprzyjaciel nie odważy się do niéj przystąpić; lecz przyjaciel, który łatwy znalazł przystęp — ośmiela się całą wdzięczność wynurzyć.

»Cha — cha — cha! — no jakże się wam podobało nasze orle gniazdo?

— Nadzwyczaj — tem bardziéj, że tak cudownym sposobem tutaj przybyłem — zdziwiłem się mocno, bom ani się mógł spodziewać, żebym to był winien Panu, któryś mi wczoraj tak niedostępną tę twierdzę wyobraził.

»Chciałem też zadziwić Pana, przysłużyć mu się trochę i tém wyrazić szacunek, jaki w pierwszych chwilach, powziąłem dla niego.

Zastawiono śniadanie — i kielich zakończył nasze pierwsze a może i ostatnie spotkanie. —

Nie czując znużenia puściłem się pieszo sam jeden w dalszą drogę — przeprawiłem się w wątłéj łódce przez Elbę, nie bez trochy strachu, gdyż ile razy wiatr silniejszy — prąc żagiel, — przechylał łódkę na bok, zdawało mi się że ona brzegiem wodę zaczerpnie. Łódka bez pomocy wiosła i steru, samą tylką siłą wiatru i kierunkiem żagla przebywała Elbę i nazad wracała. Wdarłem się na stromy brzeg Elby, obszedłem piękną skałę Lilienstein i chciałem się udać do Hockstein (miasteczko) bardziéj w głąb Szwajcaryi Saskiéj, lecz rozrachowawszy się z moim czasem, zwróciłem na lewo, zeszedłem nad brzeg Elby, na drożynę do wsi Rathen, aby odwiedzić bliższe i celniejsze części téj malowniczéj okolicy. Po drodze zwiedziłem tamy z Pirenejskiego kamienia, które towarzystwo parowéj żeglugi buduje na Elbie, aby zwęzić — a zatem głębszem uczynić jéj koryto. Znaczne łomy (*die Brüche*) skał nadbrzeżnych, z których obrabiają cisowy kamień i zbliżając się do wioski w cudownie pięknem położeniu leżącéj, postrzegłem pierwszą skałę *Ludwigs-Stein* zwaną; od załomów u góry, które przedstawiają rysy twarzy Ludwika XVI. Ta skała zaczyna szereg innych szczerniałych wiekami, które się przerywają w dolinie, gdzie leży wioska, i ciągną daléj, aż do ostatniéj, mianem *Bastéj* (Bastaj) nadanéj. —

Przebyłem strumień po kładce — znalazłem się przed porządnym Gasthoffem, lecz nie zatrzymując się długo — rozpytawszy się o drogę, ruszyłem krętą drożyną na górę. Im wstępowałem wyżéj, tym mi się cudniejsze przedstawiały widoki. Nareszcie doszedłszy do podnóża skał, dwie znalazłem drogi, jednę na wschód, drugą na zachód. Ku zachodowi więcéj skał bardziéj ku górze, a więc na lewo, i ledwie uszedłem kilkadziesiąt kroków, znalazłem się w przepysznem wnijściu rozpadlin skał, tworzącem naturalną bramę, w łuk spi-

czasty ukształconą, sądziłem, że już daléj nie ma drogi, lecz idąc daléj załamaniami rozpadlin, ciągle wstępowałem ku górze. — Nagle cieplejsze powietrze wionęło; skały prawéj strony skończyły się, drożyna jednak pod ścianami skał lewéj strony coraz szła wyżéj i daléj. Już się i ściemniać zaczęło, obawa mię przejmowała, abym nie zbłądził i w przepaść nie zleciał, którą za każdym spotykałem krokiem. Nareszcie i z téj strony skały się przerywają, drożyna wązka, skalista wiedzie między dwiema przepaściami, do skał następnych — wchodzę na nią trwożliwie, — patrzę tylko przed siebie, lecz moje oczy mimowolnie widzą rozległy przestwór po lewéj, a przepaść po prawéj stronie — dech wstrzymałem na chwilę i nieśmiałem go pociągnąć w zwężone piersi, aż kiedy się znalazłem znowu na pewniejszem miejscu. Drożyna załomem zwróciła się w prawo i w chwili postrzegłem most nadpowietrzny, czepiony tu i owdzie jak pajęczyna na skałach, uważałem jednak że po nim ludzie chodzą — a więc naprzód! spojrzałem w lewo: skały i niebo; — spojrzałem w prawo i uczucia podziwu — obawy — uwielbienia miotały jak liściem całą moją budową. To cud przyrodzenia: kręgiem wzbiegają w górę sopliste skały zielonawo siwe, coraz się zwężając ku górze; mnogie ich gruppy dokoła zamykają dolinę *Marthyrthal* oder *Mörderthal* zwaną. Od dna téj doliny zieleniące sosny i jodły wzbiegając do podnoża skał, tworzą zieloną axamitną głębię. Utopiłem wzrok mój, myśl moję, całą duszę w téj głębi, zachwycony cudnym widokiem, jaki niespodziewanie i raz pierwszy w mojem życiu miałem przed sobą. Przechodząc daléj most nadpowietrzny, czytałem mnogie napisy rzucone na skały — w niedostępnych wyryte miejscach, tak że pomyśleć można, iż snycerz swojego imienia, chcąc się unieśmiertelnić, albo zapomniał że raz tylko żyje, albo zapomniał że jeden krok, jedno uśliźnienie nogi, zniszczeniem mu grozi. Ze środka mostu tego wybiega na lewo załom w kształcie galeryi wspierającéj się na wązkiéj,

smukłéj i płaskiéj skale, skąd jeszcze cudniéjszy widok na gruppy skał *Grosse und kleine Gans* zwanych. W drugiéj zaś stronie mostek ten przypiera do wysokich skał, przez obszerną rozpadlinę dających widok na Elbę i okolice. W jednéj ze skał uważałem wykute dwa łożyska, w którychby i dziś wygodnie wyspać się można, lecz pierwéj nim most był zbudowanym, wisiały pod szczytem skały, jak dwa sępie gniazda. Tam to w dawnych latach, dwóch zbójców czekało na zdobycz. Ztąd rzucano w przepaść pojmanych nieszczęśliwych, których kości znaleziono przy zwiedzeniu doliny, skąd też *doliny męczenników* nosi nazwisko. Na samym zaś skał szczycie, było schronienie tych nieprzyjaciół ludzkości; stąd ciskali oni kamieniami na statki przebywających Elbę, lub na jadących drogą, przy jéj nadbrzeżu, jeżeli się im okupić wzbraniano. Przebyłem całą długość mostu (kilkadziesiąt kroków) stanąłem znowu na wyłomie skał i ujrzałem drożynę — ścieszkę raczéj, po szczycie wązkich skał, prowadzącą na szczyt jednéj z najważniejszych, po wykutych wschodach — zwanéj *Ferdinandstein.* Na samą myśl próby po téj drożynie, dreszcz przebiegł mi wzdłuż grzbietu. Nie! nie ma tyle siły moja słaba głowa — wir ją ogarnie — okoliezne skały będą się zdawały kołować w jéj zwierciadle, zadrżą pod nogami i ta przepaść — . . . nie. . . nie! Poszedłem więc daléj drogą pewną i w załomie na lewo drugi most spostrzegłem. Ściemniać się bardziéj zaczęło — przyśpieszyłem kroku z obawy — lecz na szczęście usłyszałem szczekanie psa, światełko przedarło się przez szczeliny skał i gałęzie jodeł i nareszcie tuż za drugim mostem, spostrzegłem piękny murowany dom wiszący na skałach nad przepaścią jakby w powietrzu. Wydawał mi się zaczarowaném mieszkaniem duchów lub wróżek, a był to rzeczywiście dom gościnny, zbudowany dla wygody wędrowców po Szwajcaryi Saskiéj. — Wstępując na wschody wystawy, rzuciłem okiem po skałach, również kręgiem do koła zgruppowanych kształ-

tniéj jeszcze niż uprzednie, piękniejsza jeszcze zieloność w głębi ginąca we mgle, i cieniach wieczora, czyniły czarowniejszym ten widok. Długo wsparty na pewnem poręczu wisiałem nad tą głębią. — Skały coraz ciemniały, wkrótce wydawały się jak olbrzymie cienie — a w górze coraz liczniejsze z błękitów wypływały gwiazdki; zdawało się że ciekawemi, jasnemi oczętami, wpatrywały się razem ze mną w tę malowniczą cząsteczkę ziemi.

Piękny pokoik, wygodny stoliczek, świeże wrażenia, spokojna zachwycona dusza! — zdaje się że coś szlachetnego w nią wpłynęło, bo taki jest skutek wpływu nieskalanéj sztuką przyrody — dzieł Stworzyciela. A więc do pióra! — bo kiedyż swobodniéj pisać można?

Czwartek 8 Kwietnia 1841. Pogodny zaświtał ranek — byłbym go przespał, gdyby nie grzeczna i ładna córka właścicielki domu — Zgiętym paluszkiem zapukała w drzwi moje i śpiewnym prowincionalizmem Saskim, żartowała ze mnie, że opuszczam tak czarowną w téj okolicy poranną chwilę. Porwałem się szybko i zmusiłem znużone kolana, do dalszéj drogi. Tak była grzeczną że mię sama prowadziła na najcelniejsze skał widoki. Z żywością i prostotą wolną od wszelkiéj ubocznéj myśli, z twarzą w którejby dawną zażyłość czytać można, opowiadała mi stare tych miejsc wspomnienia. Byliśmy sami w uosobnionych, odludnych miejscach. Naszych stron panienka, za nic by sama z młodym męszczyzną nie poszła; bo w wychowaniu naszych panien, napawają je bojaźnią młodych męszczyzn, która trwa póty w całéj mocy, aż znamiona dojrzewania i wabne ponętne uczucia się rozwiną; wtenczas każda skrytą pała chęcią, wabi ją towarzystwo młodych, lecz dawno wpojone przesądy walczyć usiłują z przyrodzoném uczuciem. Stąd powstaje ta nieśmiałość, ta ciągle natężona baczność i obawa, jakby złoczyńcę widziała przed sobą. Traci więc swobodną żywość, nabiera przesadnych postępowania sposobów — odstręcza. — Tak

się dzieje po większéj części; najrozsądniejsze matki, nie unikają podobnego, w wychowaniu córek, sposobu. Jeżeli będę kiedy ojcem, inną obiorę postępowania drogę, nie odstręczę córek od młodzieńców, lecz będę się starał ugruntować w nich stałe zasady moralności i cnoty.

Tak więc hoża Mina *) zaprowadziła mię naprzód na skałę najwyższą o 600 stóp wzniesioną nad powierzchnią Elby, jednę z najwyższych i najbardziéj wystających ze skał wieńczących jéj brzegi. Nosi ona właściwe nazwisko Bastéj. Szczyt jéj płaski otacza płot żelazny; z niéj to najcudniejszy widok na całą Szwajcaryję Saską, widać nawet jednę z gór w Czechach położoną — zwaną *Schneeberg*. Widać daléj Königstein, Winterberg, miasteczko *Hockstein* i liczne z dolin okolicznych wioski. Żaden pęzel nie zdoła oddać tego malowniczego, ogromnego obrazu. U stóp długą wstęgą wije się między skałami Elba, na drugim jéj brzegu ogromne massy skał zwane *Behrenstein* czarne i posępne. Dzikość przyrody obok jéj rozkosznych dolin, już zieleniejących wiosną, piękną tworzy sprzeczność. Jedna ze skał nadbrzeżnych *Behrenstein*, nosi nazwisko Jungferspreng, gdy bowiem jeden Szwed rozpustny, z bandy Karola XII ścigał dziewczynę, ona nie mogąc się ukryć przed jego lisim wzrokiem, skoczyła w przepaść z téj skały. Przed nią wystający z płaszczyżny kamień podobny do pomnika, zwie się *Nonnenstein*, ma także długą na kilka łokci o sobie legendę.

Zeszliśmy potem na skałę zwaną die kleine Bastéj; tu ograniczeńszy i dzikszy widok na skały zwane Grosse und kleine Gans. Potem wróciliśmy na drogę do Rathen i ze skał dzielących dwa wiszące mosty, zeszliśmy na wązką między dwiema przepaściami ścieszkę, udając się na najniebezpieczniejsze dla skłonnych do zawrotu głowy miejsce, zwane

---

*) Imie częste w Niemczech.

Ferdinandstein, skałę dzielącą dwie głębie, dwie doliny *Mörderthal* i *Vögelthal;* wchodzi się się na nią po krętych z brzegu wykutych wschodach, ubezpieczonych tylko słabym — drewnianym poręczem. Moja hoża przewodniczka wbiegła szybko na szczyt téj wązko w górę wzbiegającéj skały, zachęcając mię rączką i gestem, abym szedł za nią. Sam widok że ona tam przejść się ośmieliła, przejął mię obawą. Postąpiłem kroków parę, lecz nogi chwiać się podemną zaczęły — wróciłem szybko nazad. Śmiała się ze mnie przywykła do téj drogi dziewczyna i żeby pokazać swoję odwagę, przeginała się przez poręcz, zdawało się, że zawisła nad przepaścią jak pająk na swéj nitce. Ganiłem jéj nieroztropność grzecznemi słowy, wystawiałem że może się pośliznąć; słaby poręcz może się usunąć. Lecz płocha góralka, na całą odpowiedź śmiała się z méj obawy. Nadszedł wtem wieśniak z żoną trudniący się zbieraniem szyszek jodłowych na przedaż, dla zasiewaczów lasów; przyjął moje przełożenie, aby został moim dalszym przewodnikiem. Jego żona wróciła do domu — a my poszliśmy daléj. —

Udaliśmy się drożyną po dolinie wiodącą do *Amselgrand* i *Amselfall.* Skały w odmienne gruppowane kształty; z jednéj z nich znacznie nad poziom wzniesionéj; w połowie jéj wysokości, z wystającéj jakby miednica krawędzi, spadają strumienie czystéj jak kryształ wody, już w grubszych splotach, już rozpostarte w szklanne szyby. — Wróciliśmy potem brzegiem po za skałami *Bastei* i *Grosse und kleine Gans* i znaleźliśmy się w obszernym starym sosnowym lesie na drodze do *Ottowalder Grund.* — Droga zwracała się w prawo, na leśną pieszą drożynę i my uszliśmy na prawo. Z pomiędzy starych sosen w półokręg uszykowanych wyglądał stół kamienny, gruby, ciężki kwadrat z piaskowéj skały wykuty, saskim herbem i mnóstwem popisanych nazwisk oznaczony, spoczywał na ogromnym kamiennym słupie, tworząc stół, dokoła niego kamienne ławy. W tem to miejscu, jak mój bie-

gły przewodnik opowiadał, *Augustus der Startic* będąc na łowach w téj niegdyś rozległéj puszczy jadał śniadania. Pozostała ta pamiątka nosi nazwisko *der Steinerne Tich.* Idąc daléj coraz zstępowaliśmy niżéj po dzikiéj drożynie i wkrótce znalezliśmy się pomiędzy ścianami ogromnych, nigdzie nieprzerwanych skał zwanych *Ottowalder Grund* — wygodna i bezpieczna ścieszka, często przerywana strumieniami, na których są położone kładki z ciosowego kamienia, ciągnie się wzdłuż w różnych zagięciach i zwrotach na całą godzinę drogi. — Jest to jedna z celniejszych okolic Szwajcaryi Saskiéj (która tem się odznacza, że wszystkie jéj części są zupełnie odmienne, w niczem do siebie niepodobne). Ta różność uderza szczególniéj między skałami Bastei a Ottowalder Grund. Tu massy skał są ogromniejsze, ciąższe wiszą po nad głową przechodnia. Lesiste ich czoła dumnie i dziko potrząsają, chwiane pędem wiatru; u góry długim pasem przeziera błękit nieba, a po obu stronach dziko nastroszone skały, zamykają każdy odleglejszy widok — każą się samym sobie przypatrywać i podziwiać. Tam (w Bastei) myśl i wzrok leci daleko, buja swobodnie. Tu myśl i wzrok nie mogą się przedrzeć za grube ściany, w ściślejszy się zbierają obręb.— Posępną dzikość, dobrze tu oddaje nazwa ludu *die Höhle.* W wielu miejscach rozpadliny skał, tworzą jakby wnijścia do drzwi podobne, prowadzić się zdające, do podzimnych mieszkań. Jedno szczególniéj miejsce przerażającego wejrzenia, w którém wędrowiec zdaje się zewsząd otoczonym niekształtną skalistą ścianą — ma na prawéj stronie wnijście, zupełnie do drzwi podobne, prowadzące do podziemnéj komnaty, do któréj przez szczelinę skał wysoko w górę sięgającą, wpada słabe światło. Tę grotę zowią *Teüfelsküche* (kuchnią djabła) a tę szczelinę, jéj kominem. — Wszedłem do téj groty — wilgotny, piekielny wyziew tamował oddech. Pan Djabeł jednak niegrzeczny, gotuje tylko dla siebie i dla swych towarzyszy, bo dla nas nic nie zostawił. Wyszedłem

z djabelskiéj kuchni drugim otworem bardziéj niewygodnym' nizkim i ciasnym — i przy niekształtnem wyjściu, musieliśmy odchylić gałęzie złamanéj świeżo sosny. — Mój przewodnik uśmiechając się powiedział: »O już djabeł i drzewa sobie nałamał« — jednakże z twarzy mogłem wnosić, że w tym żarcie, nie było zabobonu. Gdzieniegdzie ułamy skał przedstawiają wyobrażenia podobne żyjącym istotom — ludziom — małpom, jedna u szczytu wyobraża siedzącego niedźwiedzia. W jednćm miejscu ścieszka przebiega pod płasko u podnoża wyciętą skałą, tworząc jakby sufit i wisi nad głowami przechodniów — w razie deszczu może ich kilkadziesiąt od przemoknienia ochronić — zowią się *Steinerne Saal.* Daléj jedna na płask w górę wybiegła skała, szeroka i długa, szczeliną dająca widok na Elbę, od massy innych oddzielona, zwie się kamienną ścianą (*Steinerne Wand*).— Inna znowu, zdala, zupełnie do chaty o spiczastym dachu podobna; tuż przy ścieżce leżąca, drzewami ocieniona, zowie się kamienną chatką (*Steinerne Hüte*). Najpyszniejszy zaś przedstawia widok niedaleko już końca tego podwójnego rzędu skał, tak zwana *Ottowaldska Brama* (Ottowalder Thor), są to dwie ogromne skały, o płaskich i szerokich ścianach, tuż przy sobie leżące, tak, że pomiędzy niemi zostaje wolne przejście, długie na sążni kilka. Przed wiekami jednak — w czasie gdy nasza ziemia uległa, w tworzeniu się swojem, działaniu żywiołów i sił tworzących, trzy kwadratowe ogromne skały zapadły w tę szczelinę, która coraz będąc węższą od góry do dołu, niedopuściła zupełnego ich spadnienia, lecz wstrzymała je w ich drodze. Te więc skały zawisły wparte na kształt klinów i utworzyły trzy naturalne arkady, pod któremi wygodnie się przechodzi. Trzy jeszcze podobne lecz w odmienne postacie zbudowane takie naturalne bramy, znajdują się w Szwajcaryi Saskiéj — jedna *Amsel Grund*, druga zwana *Prebisch-Thor*, a trzecia *Kuhstall.*

Przebyliśmy jeszcze znaczną przestrzeń, między skałami i

po 114 kamiennych, bezpieczniejszych już niż inne, wschodach wstąpiwszy na szczyty skaliste, w jednéj chwili zostaliśmy przeniesieni z téj czarownéj krainy i dzikiéj, na rozległy przestwór, którego obrazu pierwszym pzzedmiotem była wioseczka *Ottowald*. Nie zatrzymując się tutaj, powędrowaliśmy z moim przewodnikiem daléj. W drodze opowiadał mi znaczenie czterech krzyżów wyżłobionych w skałach; przy każdym były: nazwisko nieszczęśliwego i data dnia, w którym ukończył życie z przypadku. Pierwszy krzyż jest w tem miejscu, gdzie spadło dziecię zbierajęce jagody; w drugiem miejscu, zimą wieśniak walący zrąbane drzewo, spadł w tę przepaść z nim razem; w trzecim zbłąkany w nocy wędrowiec, uwiedziony światełkiem błyszczącem w dali, zapewne w wioseczce *Ottowald*. Dwaj przezorniejsi jego towarzysze ocaleli. Czwarty nakoniec na białéj marmurowéj tablicy wmurowanéj w skałę, jest pamiątką wieczną na cześć Pastora, z sąsiedniego miasteczka *Lohmen*, który przed niewielą laty, pierwszy odkrył te cudowne zachwycające miejsca Bastaj i Ottowalder Grund i pierwszy zachęcił wędrowców, do téj lubéj pielgrzymki. — Że tak długo niezwiedzane były, przyczyna tego zapewne, że z jednéj strony nad brzegiem niedostepny szereg skał, z drugiéj lesiste puszcze, zakrywały wnętrza, kryjące tyle cudów natury, od sąsiedniéj bowiem wioski *Ottowald* — nic więcéj nad lasy wieńczące skał wierzchołki widzieć nie można.

W Lohmen zostawiłem mego przewodnika i udałem się daléj drogą prowadzącą do *Pilnitz*, na dwie godziny długą. Rzęsisty deszczyk i wiatr północny utrudził mi nieco drogę, lecz o 3 byłem już niedaleko *Pilnitz*. Z lewéj strony méj drogi szumiała Elba, z prawéj grzbietem do południa obrócone winne góry, po większéj części, będące własnością króla. — Nareszcie przybywszy do *Pilnitz* — pierwszą myślą był wypoczynek i objadek, daléj obejrzenie letniego pałacu, letniéj rezydencyi Króla Saskiego. Na prawym brzegu Elby, leży

niewielkie miasteczko Pilnitz. Większą jego połowę zajmują gmachy pałacowe. Zbliżając się, postrzegłem już zdala gmach chiński, w tych rozległych budowlach. — Tworzą postać litery **H**. Dwa pawilony wschodnie przeznaczone na mieszkanie dla królewskiego dworu. Pawilon zachodni przy brzegu Elby, zajmuje Królowa, Księżniczki Augusta i Amalia; przeciwległy zaś jest mieszkaniem samego Króla i Prinza Johana (Prinz v. Sachsen) i innych Książąt krwi. Środkowa zaś część pałacu, łącząca dwa pawilony, składa się z trzech tylko obszernych komnat. *Środkowa* jest salą uroczystości i zabaw dworskich, obszerna, więcéj prostotą niż przepychem zdobna; *boczna* jest salą objadową (jadalnią), Grzeczny Beltmeister oprowadził mię po wszystkich pokojach licznych, nie zbyt obszernych, bardziéj wygodzie, niż przepychowi przeznaczonych. Bawialnie Królowéj i Króla są bardziéj zdobne; często, szczególniéj na dole, napotykają się pokoiki malutkie, mnóstwem sztychów i litografij sławnych ludzi różnych krajów i wieków zawieszone. Są to zdaje mi się pokoiki swobodnego dumania, lub też czytelnie. Najbardziéj się przypatrywałem ładnemu biórku Księżniczki Amalii, przy którym nad swemi pismami zwykle w letniéj porze pracuje. Po obu stronach pierwszego piętra, są kryte daszkiem chińskim galerye, balkony dające piękny widok na Elbę, na wzgórza winne i na ruiny wznoszące się na jednéj z gór najwyższych. Przy brzegu Elby, są również wzniesienia, obwiedzione poręczami, zkąd widokiem przyrody można się nasycić dowoli. — Z mieszkania Królowéj prowadzi taras i kamienne w półksiężyc zbudowane wschody do wód Elby, dla wygodnego wstąpienia do łodzi, wypoczywających teraz, które niedługo zapewne jak majowe zaświeci słońce, często na swém łonie kołysać będą rodzinę, niegdyś i nam panującą. Obejrzałem potém ogród, nic jednak nie zawiera szczególnego. Pośpieszyłem więc coprędzéj na drogę do Drezna, gdyż słońce ku zachodowi pochylać się zaczynało i pałacowy ze-

gar szóstą wybijał. W drodze téj miałem wiele czasu do zastanowienia się nad pomyślnością wieśniaka w Sachsonii *), nad jego dostatkiem, *niezawisłością* — przemysłem. Zewnętrzna postać licznych wiosek, które przechodziłem, którymby nasze najcelniejsze miasta zazdrościły, są tego najlepszym dowodem. Każdy wieśniak ma obszerny dom murowany o jednem i dwóch piętrach; widziałem jak jeden z nich uprawiał swą rolę, parą ślicznych koni tak tłustych, żeby się, jak to mówią, i kropla wody na nich nie utrzymała. — Rozmawiałem z wielu, z którymi razem z wioski do wioski przechodziłem; znalazłem ich byt zazdrości godnym. Ach! zazdroszczę go całem czuciem duszy mojéj, dla *naszych* wieśniaków!!

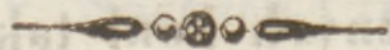
Słońce zaszło — ciemność zawisła nad światem, tak, że ledwie drogę przed sobą rozpoznać mogę, a jeszcze mam dobrą godzinę do Drezna. Dziwna — że nikt nie idzie, nikt nie jedzie w tę stronę, sam jeden — w nieznanéj okolicy. Pytam o drogę tych co przeciwną dążą stroną, a więc niezbłądziłem — idę daléj. Na końcu ostatniéj wioski, gdybym był zabobonnym, gdybym się lękał bardziéj zmarłych niż żywych ludzi — biegłbym co mi tchu stanie — włosy-by mi się jeżyły na głowie, z jednéj bowiem strony drogi wybiegały krzyże i białe grobowce smętarza, z drugiéj czarny bór sosnowy. Przeszedłem jednak koło tego milczącego miasta zmarłych, równie jak pierwéj powolnym krokiem — bo po niedługiéj wędrówce i mnie tam czeka mieszkanie — chłodne — wilgotne; lecz tam! nikt nie wstrzęsie mych kości — nikogo się więcéj obawiać nie będę! — Żal mi tylko dzisiaj że stracę moje zmysły, moje uczucia — te jedyne istotne ponęty mojego bytu, mojego życia — bo z jego końcem..... —

Ludwik Chodkowski.

---

*) Zdaje się iż stosowniéj będzie pisać Sachsonia aniżeli Saxonija — po co ta niepotrzebna pożyczka od Francuzów.

DONIESIENIE O NOWYM ASTRONOMIE KOPERNIKU.



Pod d. 15 Lipca r. b. z Monachium, w artykule p. t. *Walhalla Genossen*, ogłoszono spis sławnych Niemców od Hermann'a aż do Goethego, a pomiędzy tymi umieszczony został »niemiecki astronom Kopernik.«

W cierpkiem mniemaniu iż to jest odgrzane zaprzeczanie rodowości naszega nieśmiertelnego ziomka, — wezwałem Wgo Adryana Krzyżanowskiego b. Pr. Un. Warsz., aby mi raczył dopomódz do uzupełnionego zebrania (w wierzytelnych odpisach) wszystkich dowodów, iż Mikołaj Kopernik był nie Niemcem ale Polakiem; — zamierzyłem bowiem też dowody przesłać do Monachium do rąk Dyrektora Walhalli, — do gazet berlińskich, lipskich i wiedeńskich, z uwagą, jak szpetną jest rzeczą w cudze ubierać się pióra, jak niecześciwą jest zazdrość cudzéj sławy, jak niewłaściwie jest pośród teutońskich, słowiańskie stawiać popiersie; — i w końcu umyśliłem dać radę, że jeżeli im w germanskiéj świątyni do liczby zabrakło wielkiego męża, niechajby w zacnym szeregu chociaż moję facyatę umieścili, kiedy koniecznie cudzoziemcami swój niedostatek pokryć chcą, ale niechaj się nie targają na najchlubniejszą własność skąd inąd ubogiego Kraju.

Czcigodny Krzyżanowski odpisał mi, iż na siebie przyjmuje obowiązek uczynienia odezwy pod opieką Rządu, — że dopełni powinności do któréj się szczególniéj poczuwa, będąc w posiadaniu autentycznych dowodów o rodowości Kopernika, — i że mnie zostawia osobną, prywatną drogę. —

Ustępując zaszczytu nader słusznego pierwszeństwa najszanowniejszemu Krzyżanowskiemu, nie zaniechałem przecież méj pierwotnéj myśli, — i właśnie szukałem tego dowodu, że *Mikołaj Kopernik będąc na Akademii w Padwie, w oddzielny poczet uczniów Polskich* (album polonorum) *a nie niemieckich, własnoręcznie się zapisał*, — gdy na raz zachodzi w głowę moję, ciemna wątpliwość, ażali w Bawaryi nie był inny Kopernik astronom! jaki Gotlieb, Lorenc, albo Kristian? — a nie Mikołaj, — boć niepodobna, aby naród tak sprawiedliwy i tak bardzo oświecony jak są Niemcy; mógł bezzasadnie, samowolnie zabierać nam to, co posiadamy niewątpliwie, jasno, oczywiście, tę niepożytą sławę że z łona niezaprzeczenie naszego wyszedł jeniusz wieków, jeniusz całego świata!

Ważąc ten pomysł o téj niewczesnéj pomyłce, na szali głębokiéj rozwagi, przekonałem się, ogłaszam to publicznie w obec żyjących, i dla następnych:

Że Kopernik, którego popiersie umieszczono w świątyni germańskiéj w Monachium, nie jest i być nie może Mikołajem Kopernikiem, któren się urodził 19 Lutego 1473 roku w Toruniu, pod panowaniem Kazimierza Jagiellończyka, nie jest i być nie może owym Mikołajem Kopernikiem, którego Ojciec i *Dziad* byli Obywatelami miasta Krakowa, którego matka była rodowitą Polką, którego rodowe nazwisko jest czysto słowiańskie, który był uczniem szkoły głównéj Krakowskiéj, który w Krakowie odgadł i tamże w swém nieśmiertelném dziele *de Revolutionibus* opisał budowę słonecznego świata, który jako Kanonik i Administrator Warmiński, nienawiścią przeciw zakonowi teutońskiemu pałał, którego nakoniec posąg z przynależną dumą codziennie w Warszawie na Krakowskiem oglądamy Przedmieściu, dla którego ja w szkołach poznańskich, przez studencką tylko swawolę, obrońcy w osobie Księdza Antosiewicza naprzeciw Berendtowi szukałem *). —

*) Zobacz Poszyt Bibl. Warsz. za Luty na rok 1841. str. 427 i 428 i za Lipiec t. r. str. 27 — 40.

Jest więc bez-wątpienia drugi i nowy, niemiecki astronom Kopernik, — zachodzi tylko pytanie którego on świata odgadł budowę? które gwiazdy wynalazł? nie bez przyczyny domyślam się, że spostrzeżenia niemieckiego Kopernika są oparte na zużytym systemacie »*die grosse Lüge*« powtórzonym nowocześnie przez pana *Unverschaemt;* München, 1842.

A. Wilkoński.

Pisałem w Warszawie, miesiąca Września dnia piętnastego, roku Pańskiego 1842.

KRONIKA PIŚMIENNICZA POLSKA.

---

52. *Niezabudka*, *Noworocznik* wydany przez Jana Barszczewskiego. Rok trzeci. W Petersburgu. Drukiem K. Kraja. 1842. stronnic 292 w szestnastce, z wizerunkiem Pani E. Sztyrmer i Panny B. Józefowicz — i z dewizą:

....Znasz kwiatek mały w niebieskich sukienkach
Który rośnie ukryty, *samotnie*, nad wodą,
Co nie raz może uwiądł zerwany w twych rękach,
Ten kwiatek mały, skromny, jest to kwiat pamięci.

J. I. Kraszewski.

Nie myślémy tego *małego*, *skromnego kwiatka pamięci*, przymrużającego światełka pod *matki* rąbkiem z pod ząbków *srzonu* i chłodnéj *rosy* perełek, zrywać rękami złośliwémi Zoilów, tak, aby uwiądł, jak nie-raz więdnie, często niesłusznym sądem a zębem złośliwym zgnieciony kwiat najpiękniejszych nadziei, nie jednego talentu. *Młodzież*, w oddaleniu szukająca w zajęciu się piśmienniczém, wytchnienia po

pracach dających kawał chleba powszedniego; *ludzie* we własnéj lubujący się mowie; *kobiéty*, niosące talenta na *krańce* ziemi, aby pożytecznémi stać się w *krainie własnéj* — oto jest co składa Niezabudkę — oto jest *stanowisko*, z jakiego się zapatrywać na ten kwiatek pamięci wypada. Co do treści i wartości wewnętrznéj, szczególniéj odznacza się proza. Artykuł P. Eleonory Sztyrmer p. n. Urywki z Pamiętnika oryginalnie wychowanéj kobiéty, jest przewyborny — i prawdziwą Niezabudki stanowi ozdobę. Zajmującym jest i ważnym dla dziejów Umnictwa Życiorys P. Bogumiły Józefowicz przez S. A. Lachowicza, tém bardziéj, że tak rzadkiémi są u nas prawdziwe kobiet talenta. — Ładny jest także ułamek, a raczéj fantazija Róży Podbereskiéj pod napisem *Nepenthes*. Pod oddziałem *tak zwanym* Poezija, mieszczą się *prace* trzynastu Autorów — i dwa wiérszyki Izabelli Świątkowskiéj z Petersburga p. t. *Sierota* i *Widzenie*. Szczegółowie nié ma czego rozbiérać; w ogóle zaś, możnaby rzec słowy Göthego:

Mein liber Freund, ich rahi euch drum
Zuerst Collegium Logicum
Da wird der Geist euch wohl dressirt
In spanische Stiefeln eingeschnürt
Dass er nicht so . . . . . .
Irrlichtert hin und her. —

Szperając, natrafilibyśmy tu i ówdzie na ustérki w języku polskim, nawet i w najpiękniejszym wyjątku Pani E. S. — ale wspomniawszy już z radością na to tylko samo, że Niezabudka wychodzi, zostawujemy na czas dalszy miłe spodziewanie poprawy, pewni że nadal i to się usunie, co jest złém, i przybędzie stokroć więcéj jeszcze dobrego. Dla ozdoby zewnętrznéj, oprócz wzmiankowanych na czele dwóch portretów, dodane są *rycinki* Rudolfa Żukowskiego: Modląca się

w Powązkach; Kurhany, Dwie brzozy i Kwiaty. Jedném słowem, — już sama déwiza czyli *godło*, wzięte z Józefa Korzeniowskiego, cel i dążenie wskazuje najszlachetniejsze:

. . . . . Biada życiu gdy ze snu nie budzi
Ani żądza, ni praca; gdy w kim serce bije
Dla tego że krew płynie; kto *bez jutra* żyje,
Wlecze się bez nadziei; niknie bez pamiątek,
Od starej-to świątyni oderwany szczątek,
Do gmachu nie przystaje — na ziemi zawadza.

53. *Chaos, szczypta kadzidła, cieniom wierszokletów od Witalisa Komujedzie;* znacznie odmienił, powiększył i powtórnie wydał John of Dycalp. Wilno. Nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. Str. 289, w ósémce. 1842.

Piérwsze wydanie téj broszurki, jakkolwiek na nędznéj odbite bibule i lichémi A. Dworca Izraelity czcionkami, — mimo to, tak w samém Wilnie (i na jarmarku zapewne w Zelwie) wykupioném zostało, iż księgarnie Warszawskie, ani jednego exemplarza z tego nakładu nie widziały. Dopiéro w *drugiem wytłoczeniu*, we dwójnasób powiększoném, w daleko lepszém Drukarni polskiéj odbiciu, zjawia się między nowościami tutejszémi taż książka, sama na się wołająca: »O! czemuż takiego odbytu nie mają u nas dobre i pożyteczne dzieła!.. Czemuż się i one równie co raz powiększonych, coraz bardziéj lepszych wydań się nie doczekują?« Któż temu przeczy, iżby Humorystyka, nie miała rozrywki przynosić i nauczać; ale wziąść do ręki książkę o kilkuset stronnicach, z samych odrębnych 80 złożoną urywków, i czytać ją ciągle, koniecznie, przypominając sobie dowcipkowanie dawniejsze a czasem i dzisiejsze francuskie — powiedźcież, nie jest-że to rzecz i czcza, i nudna, i ciężka? *Wizerunki* jednak i *roztrząsania* naukowe Wileńskie, nie tylko pierwsze chwaliły wydanie, ale nawet zeń umieszczały wyjątki.

54. *Chwila. Opowiadanie Johna Of Dycalp.* Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga 1842. Stronniczek 120 w dwunastce. A za to, 135 groszy!

O niestrudzony dowcipnisiu czy Humorysto! drugi Saffirze, czyli raczéj *nasz Szafirze!* Zaledwieśmy w Numerze przeszłym *Przeglądu Naukowego,* donieśli o nowéj pracy (patrz str. 1044), zaledwie *kronika* nasza piśmiennicza o *Przeczuciu* (str. 722), o ostatnim upiorze w Bielhradzie (str. 959) i Chaosie wyrzekła; ledwie preeszłoroczne pisma przebrzmiały sławę *Zaścianka,* aż oto znowu świéża robota, nowa humorystyka! Ale niestety! nie mamy o niéj wiele do powiedzenia. Musimy zaś tu ją wspomnieć, dla *całości* kronikarskiéj.

55. *Święty Stanisław. Powieść poetyczna.* Wilno. 1842. Nakład i druk T. Glücksberga. Stroniezek 38.

Na czele, szumny nadpis: powieść *poetyczna!* podpis autora, nie tak jak zwykle, ale na końcu umieszczony. Dowiadujemy się tedy na stronicy ostatniéj, że P. Szymon Konopacki, zamiast dalszego wydawania swych wiérszy, które rozpoczął parę lat temu, także z Nazwą *Poezyj,* pozwala drukować teraz oddzielne broszurki u Glücksberga, z różnorodnémi tytułami. Wierszyk ten przypomniał nam i balladę A. E. Odyńca pod napisem: *Bolesław śmiały.* U Pana Konopackiego, nawet *Kalembury* są w *poetycznéj* powieści np. *Stań-i-sław.* Wszystko-to dobre, ale nie w dzisiejszym pojęć estetycznych postępie. W *Tygodniku* Wanda, Bronisława, lub tym podobnych, zasłużyłoby wtedy na sławę: u nas dziś, niestety! nie zasłuży!

56. *Kontrakty, dramat w pięciu aktach* przez Karola Drzewieckiego. Wilno. Nakładem i drukiem J. Zawadzkiego. 1842 w 8ce str. 205.

Ten wyborny utwór, tém tylko grzeszy, że nie jest dramą jak go autor nazywa, lecz komediją. Obrazowanie jest tak-że częstsze niż działanie, lecz autor, tyle ma talentu że najtrudniejsze zadania, jak np. uczynienie żywotnémi obra-

zów, łatwo rozwiązuje. Tłem komedii téj, jest świat widziany ze strony swych ułomności. — Podłe namiętności wszędzie zgubę człowieka sprowadzają; autor wystawia i obrzydza grę w karty i jéj skutki, szachrajstwo i samolubstwo w interessach — oraz junakeryje i tchórzostwo. — Osnową jest wciągnienie młodzieńca szlachetnych uczuć w towarzystwo graczy, przez co traci majątek, utraca serce kochanki i sławę. Nędza dopiero przyprowadza go do zastanowienia, powraca dawnych przyjacioł i szacunek Maryi, i odkrywa całą podłość tych, co się udawali za serdecznie przychylnych Młodzieńcowi — Obrazowanie, powtarzamy, wyborne, forma czysto przedmiotowa, jakkolwiek nie jest nową, żywym tokiem rozmowy uprzyjemniona. Cel i dążność moralne, więc zbawienne i szlachetne. Pan K. Drzewiecki dowiódł talentu i okazał że się może stać jednym z piérwszych naszych komedijo-pisarzy. —

57. *Fedon o nieśmiertelności duszy sławnego filozofa M. Mendelsohna* przekładu J. Tugendholda. Nowe wydanie. W drukarni Baryckiego, w Warszawie 1842. str. 280.

Jakkolwiek praca ta może być dobrze dokonaną, żałować należy, iż tłumacz swoje zdolności poświęcając przekładom filozoficznym, wybrał Mendelsohna, od czasów którego filozofija wzbogaconą została tylu nowemi nabytkami; tak iż Mendelsohn jakkolwiek na swój czas mógł być znakomitym mędrcem, dziś podrzędne stanowisko zajmuje. — Przekład zawiera: przedmowę p. Tugendhold — Krótki rys życia Mendelsohna, — życie i charakter Sokratesa, — Fedon, i dodatek o duszy. Polszczyzna jest czysta, lubo okresy (perijody) często niemieckie co do zwrotów. — Przyłączone także 2 ryciny.

58. *Niemiecko-polski słownik wyrazów lekarskich*, ułożony przez Józefa Majera i Frederyka Skobla DDr. i PProf. Medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim. Kraków. Nakładem i drukiem Daniela Edwarda Friedleina. 1842. str. 92 i VI w szesnastce.

Zbiór wyrazów polskich lekarskich, obfitszy od słownika Anatomiczno-fizyologicznego, przez tychże Autorów przed czteréma laty wydanego, i od tamtego o tyle dogodniejszy, że w porządku abecadłowym *powszechnie* znanych słów jęz. niemieckiego ułożony, ułatwia wyszukanie potrzebnych wyrazów: gdy przeciwnie, w pomienionym, dawniéj wydanym słowniku Anatomiczno-fizyologicznym, mieszczą się wyrazy dla czytelników *zupełnie nowe;* przeto i wynalezienie ich, jako rzeczy nieznanéj, trudne. Zaleca się to pisemko bogactwem języka i nowym jest twórczości jego dowodem, oraz przypomnieniem dawnych, bądź gminnych, bądź naukowych wyrażeń lekarskich z odległéj przeszłości. Przy takich jednak skarbach, układający ten słownik lekarze, nie zaniechali nowych tworzyć nazwisk, (kładąc je obok dawniejszych), niekiedy bardzo trafnych, niekiedy zaś i dla ucha niemiłych i nieodpowiednich. Wysoko ceniąc ten szacowny zbiór nazw polskich lekarskich, a jeszcze wyżéj chwalebną piszących dążność mianowania wszystkiego w mowie ojczystéj, poprzestaniemy na wyliczeniu kilku: *złożenie chorobowego tworzywa* (Ablagerung); *Więzadło-wieszadłowe* (ligamentum suspensorium); *Wzwodnik prącia* (M. erector penis); *Odchepywanie* (ructus); Zaropka (t. j. ropa, Augenbutter); *Utwierdzadło i wzieradło* (Elevatorium); *ropna łąkotka* (Augennagel); *Zapalenie przykącia oka* (Augenwinkel*geschwulst*); *Pomazanie* (pollutio, *zmaza*), przecież *Pomazaniec*, wyraz u nas pospolicie używany, zupełnie co innego znaczy. *Wodunki* (Hydatides) czyż nie lepiéj *Wodniaki*? Łukowe zgięcie prącia przy śluzotoku albo kiławką łukoprężna (Chorda). Ślepota zmierzchowa, niedowidzenie wieczorne, kurza ślepota (Nyctalopia) czy nie lepiéj *kurzy-ślep*, wyraz u nas powszechnie znany? *Wysłonienie*, *wykłócie się młodych*, lepiéj *kłucie;* — *Odstawienie*, *wykarmienie*, czy nie dobrzeby *odłączenia* natomiast użyć? *Pleszowatość*, (alopecia) czy nie właściwiéj po polsku i niezrozumialéj *Łysina*? — *Żóttnik*?? (principium billosum)???..

Blekot, służy, zdaje się, w polskich nazwach łacińskiéj *Datura stramonium* a nie Aethusa cynapium. *Ospę właściwą*, czy niestosowniéj zwaćby wypadało *ospą rodnią* (Variolæ veræ)? *Sérnik* (principium caseosum) możeż znamionować *pierwiastek sérny*, gdy u nas oznacza bądź miejsce gdzie schną séry, bądź rodzaj potrawy (*piérogów z sérem*). *Sześćniedziałka*, (puerpera) wprost lepiéj zdaje się zwać położnica. *Mak polny* (Papaver Rhoeas) u nas zowią *zajęczym*. Zaciemek? następowy (Cataracta secundaria). *Bąblica* (Essera). Rozcięgna udowa, pochwa ścięgnowa, przepaska szeroka, błona obwodowa uda (aponevrosis), czy nie lepiéj zamiast tych wszystkich używać *opona ścięgnowa* albo *namięsna?* Cóż znaczy *Modzel i odręt??* i t. d.

59. *Uwagi nad teraźniejszym stanem starozakonnych*, pod względem policyjno-lekarskim przez B. R. lekarza praktykującego w Warszawie. W drukarni pod firmą Chmielewskiego, str. 38 w szestnastce. 1842.

W téj nowéj książeczce, lekarz Rozenblum, znany z 2ch poprzednich broszurek, krytycznie zastanawia się nad niektóremi obrzędami, mianowicie nad aktem zwanym *Circumcisio*, nad pogrzebami, kąpielami publicznémi, wychowaniem dzieci, szkołami talmudycznémi i Bóżnicemi. Celem tego pisemka jest wprawdzie zaprowadzenie zmian w kilku zbyt szkodliwych zwyczajach i obrzędach wyznawców Mojżesza, ale przedmioty te w zupełności są znane każdemu lekarzowi, mniéj nawet styczności z Izraelitami mającemu; a każde, z nowszych zwłaszcza dzieł *Policyi lekarskiéj* dotyczących, obszérnie rzecz tę opisuje. *Nicolai* dokładniejsze i właściwsze wskazuje środki co do kąpieli dla Żydów, aniżeli te, które w obecnéj wskazane są broszurze. Ubolewania Autora nad nieporządkiem i nieczystością w mieszkaniach, Bożnicach i szkołach; nad niechlujstwem około siebie samych, są czczym odgłosem narzekań powszechnych; o ile zaś świéce, śpiewy, kiwanie się i natłok ludu przy nabożeństwie szkodę przynieść może?...

nie jest jeszcze rozstrzygniętém, gdy to i innym właściwe wyznaniom. Przepisy zaradcze, jakich w każdém z tych rozdziałków, autor udziela, powtarzają się w tym jednym, oddawna już znanym, nader trafnym ale przez *lekarską* Policiją z trudnością uskutecznić się dającym: »*baczyć na utrzymanie jak największéj czystości.*« Oby przynajmniéj choć to *krótkie* przymówienie się wpływ jakikolwiek wywarło!

60. *Zasady myśli i uczuć moich* przez F. Bochwica. Wilno; nakład i druk T. Glücksberga. 1842. str. 149 i X.

Lepszy rydz jak nic! niesie stare, polskie przysłowie, ale i przysłowie błądzi czasem, bo *errare humanum est.* W naszem piśmiennictwie, dwa szczególniéj konary leżą odłogiem: Filozofija i Dramatyczność; — owoż za-prawdę wolelibyśmy *nic* w tych opuszczonych konarach, niż rydzowate arcytwory pana Johna of Dycalp, który arcy-zabawne pisze *Przeczucia*, lub czcze Obrazy myśli — tak-że dosyć czczéj Pana Bochwica *myśli* — Cóż jednak czynić, i to co jest przyjąć trzeba!

P. Bochwic w nowém swojém dziełku, oświadcza iż ono jest powtórzeniem obrazu myśli (str. 3 przedmowy) »Postanowiłem więc powtórzyć wydanie piérwszéj części, wyobrażenia moje *cokolwiek rozprzestrzenić* (!!) i w miejscu obrazu myśli nadać tytuł *Zasady myśli i uczuć moich.*« — Obraz myśli, owa czcza gadanina, o kwestijach dawno przerozumowanych — znalazła chwalców, którzy najgłębszéj nieświadomości i zupełnego braku oczytania w materii filozoficznéj przez chwalenie właśnie tegoż obrazu, dowodzą — Teraz już się wydanie obrazu, w inną sukienkę przystrojonego, powtarza! Winszujemy. — Pana Bochwica żałujemy serdecznie, bo ma *talent*, który stracony jest przez to, że go zbytnie chwalono; p. Bochwic mówi (str. 9 przedmowy): »We względzie głównych moich zasad, w tém piśmie zawartych, wzywam bezstronnéj krytyki, prosząc światłych ziomków, żebym był sądzony nie jako uczony ex professo, nie tak jako metodyczny

Filozof« (*tego przyznamy iż nie rozumiemy — jest to zanadto głębokie wyrażenie*] *metodyczny Filozof!*) »ale jako człowiek pospolity, przeto otwierający swoje uczucia i pojęcia naturalne, wrodzone.« — Jestto ugrzecznione, i w szatę skromności przyodziane zdanie następujące: — Mam *moje* (więc własne, oryginalne) pomysły, a takie olbrzymie że chociażem się niczego nie uczył, mogę o filozofii rozprawiać! Mam wrodzony genijusz!! —

Gdyby prawdzie uwierzył p. Bochwic, pracą długą i ciągłą poznał stan i stanowisko filozofii, i nie mając pretensyi do tworzenia własnych pomysłów w dziedzinie, którą ledwo obejrzał lecz nie zgłębił i nie pojął, nauką głęboką wsparł zdolności, — [pracowałby z korzyścią, na wdzięczność naszęby zasłużył, — kiedy obecnie, praca jego nawet na uwagę ciężkoby zasłużyła. — Późniéj jeszcze może będziem mieli sposobność wieść, choć lekką, polemikę przeciw p. Bochwicowi — mówimy lekką, bo tylko dzieła głęboko pomysłane — na głębokie rozbiory i krytyki zasługują.

61. *Mieszkania i postępowanie uczniów krakowskich w wiekach dawniejszych*, napisał Józef Muczkowski, Proffessor Bibliografii i Bibliotekarz. Z déwizą: *A dam dzieło ich w prawdzie.* Kraków. Nakładem i czcionkami J. Czecha 1842. str. 158 w ósémce.

Dziełko niniejsze zawiéra wiadomość o kollegijach, bursach, szkołach, oraz postępowaniu uczącéj się młodzi w Krakowie i jest małą cząstką obszernych Uniwersytetu jagiellońskiego dziejów, które Szanowny Proffessor wydać — i druk w następnym roku rozpocząć — zamierza. Historija ta składać się będzie z 10 tomów — i zawiérać następujące przedmioty:

T. I i II Dzieje początku Uniwersytetu, wzrostu, upadku, reformy i t. d. aż do 1809 r.

T. III. Skład uniwersytetu. Wydziały i ich historija,

Rektor, Proffessorowie, uczniowie, administracija, dobra, beneficija, fundusze, dochody.

T. IV. Kollegia, bursy, borkany, archiwum, biblioteka.

T. V. Szkoły w Krakowie, Akademije, kolonije, a w *Dodatku* wiadomość o szkołach w dawnéj Polsce.

T. VI i VII. Wspomnienia o Proffessorach i ich dziełach. —

T. VIII. Przywileje Uniwersytetu, nadania i statuta.

T. IX. Księgi promocyi, t. j. spis osób, które od 1400 r. różne stopnie akademickie w wydziałach Uniwer. Jagiel. otrzymali.

T. X. Ważną nie tylko dla nas, ale i dla obcych *Metricae studiosorum pars prima*, od 1400 do 1508 r. dochodzącą, — mieścić będzie.

Tak ogromny rozmiar pracy, znakomite znawstwo przedsiębranego przedmiotu i źródło zasobów bogatych, w których posiadaniu jest Autor, każą się spodziewać należnego i rychłego rzeczy wystawienia. Obecna zaś książka, jest tylko krótkim wyciągiem z okwitego zbioru wiadomości o kolegijach bursach, szkołach i uczącéj się młodzieży. Na czele dodana rycina, wyobraża herby dobroczyńców szkoły Jagiellońskiéj, które zawieszone zostały nad bramą Kollegium na końcu XV stulecia, wyjąwszy herby *Szembek i Pomian*, które w zeszłym umieszczono wieku. Oprócz herbów Fryderyka kardynała (najmłodszego z synów Kaz. Jagiellończyka) i dwóch tylko co pomienionych, trzy inne, znajdujące się nad niémi, zasługują i z tego względu na uwagę, że ich wizerunki służyły za wzór do winiet, jakich używali piérwsi drukarze krakowscy a szczególniéj Hochfeder.

Osobno także ma wydać P. Muczkowski *Wiadomość o nauce Astronomii w Uniwersytecie Jagiellońskim.* Autor tak o tém pisze: »Biblioteka tutejsza, zamożna w rękopisma do téj gałęzi nauk odnoszące się, wykrycie wielu nieznanych prac akademików tutejszych, wielce mi ułatwiła.«

62. *Jan Pieniążek, powieść krajowa z podania historycznego XV wieku*, napisał J. A. Miniszewski. Warszawa. Nakładem S. Orgelbranda. 1843. W dwunastce. T. I str. 312. T. II str. 366. T. III str. 348.

Kilka niedawno wydanych powieści, jest nader miłych sercu naszemu, ale wszystkie bez wyjątku, są niczem pod względem estetycznym. W téj lidze stoją nie tylko osobno wydane, jak *Starosta Rabsztyński, Zofija Ololkiewiczówna, Czarna Mara, Trzy Sieroty* i t. d. i t. d. ale nawet i ogłaszane w pismach czasowych, jak np. w *Bibliotece Warszawskiéj* Linowski przez A. J. S. *Brat i Siostra* i t. p. P. Miniszewski także odważył się sprobować zdolności swoich. Zamiary ma najczystsze, chęci najszlachetniejsze! Oto mówi zaraz na czele ze znamienitym poetą T. A. Olizarowskim:

»Młodości moja! nie bądź mi tak marną
Jak to spokojne, w martwem polu, ziarno!

Pragnie więc koniecznie *kiełkować*. Wyrastają liście; patrzcie! wkrótce już będzie roślinka. Czyż się tak nie ze wszystkiém, po większéj nieraz części, dzieje na świecie? Jest *niczém*, potém *czémsiś*, późniéj rzeczą *oznaczoną*, daléj *zwyczajną, lepszą, doskonalszą* i t. d. aż do najwyższości, wszędzie są stopnie, przejścia, i t. p. Jeniusz tylko odrazu strzela olbrzymami. Iluż to dobrych dzisiejszych powieściarzy niedawno było początkującémi lub miérnémi. Spodziéwał-że się kto, iż Autor *Władysława Hermana* (1830) tak znamienite potém wyda twory? Po *Wielkim świecie małego miasteczka* lub po *Organiście Sokalskim*, niktby nie wierzył, że tenże sam pisarz wystąpi z *Mindowsem* po upływie lat dwunastu. A przez ten lat tuzin, ileż to ziarnek rozlicznych kiełkowało! A ileż-to spokojnie w martwém polu zeschło — i może lepiéj że zeschło. Jakaż znowu szkoda że mnóstwo nasion plonów nie wydało, lub tak nie wiele wydało! — »Alež chcemy mieć

zdanie o *Pieniążku* a nie wiadomość o kiełkowaniu« — zapyta czytelnik. Odpowiadamy więc: że nie dla *pieniążków* pisał, może to jest najpierwszą zaletą Autora; — że lubo nie są arcydziełem ani też bez uchybień te *pierwociny*, jednak nie są gorsze od wymienionych, na czele tego ustępu, powieści; a od *wielu* z nich niezawodnie nawet lepsze.

63. *Athenaeum. Oddział drugi.* Wilno. Nakładem i drukiem Teofila Glücksberga. Zeszyt drugi str. 202. Zeszyt III str. 175.

Pismo to zbiorowe, wielkiéj w przeszłym roku objętości i powodzenia, w tym roku z powszechnym a więc i naszym żalem, ścieśnia się i maleje. Wielka szkoda! Nie sądzimy jednak aby to było winą Wydawcy J. I. Kraszewskiego. Pewni raczéj jesteśmy, że Nakładca nie tak około tego chodzi, jakby należało. Godziż się bowiem, aby w pismo *Czasowe*, mające zastąpić niedostatek dobrych dzienników w Litwie, na Podolu, Ukrainie i Wołyniu, wtłaczać *całe jednorodne* dzieło, jak to uczynił Nakładca z Wydawcą w IIIcim zeszycie? W całym numerze, dodał jedną tylko *karteczkę* Historyi (od stronnicy 5 do 6) do książki *Sen w Podhorcach.* Gdyby przynajmniéj to dzieło nie znajdowało się więcéj nigdzie, tylko w Athenaeum; — ale nie, — nakładca dla zysku musiał jeszcze osobno też wybić książkę, i to tak nieuważnie, iż nawet na stronnicy ostatniéj nie kazał wyrzucić podpisu *koniec zeszytu trzeciego.* Tak samo sobie postąpił nakładca i z *drugim* zeszytem Athenaeum, wyjmując zeń od str. 92 do 119 powieść p. t. *Święty Stanisław* (patrz *Kronikę* pod N. 55). Musimy się o to upomnieć! Bo się też tak postępować nie godzi.— Ozdobą *drugiego* zeszytu (bo *trzeci* nie jest niczém) są Parafrazy Hegla przez Szczeniowskiego (dokończenie) i oddział IV pod napisem: *Sztuki*, jeżeli nie dla czego innego, to już ze względu samych ciekawych i do dziejów malarstwa w Polsce służących wiadomości, jakie zawiéra. Oddział *Literatury* jest słaby. Tu się, między innémi mie-

ści: *o życiu i pismach Szyllera* p. E. Ziemięcką. W dziale *historycznym* same tylko materijały czyli *zasoby dziejowe*.

64. *Krótki opis Buska i jego okolic*. Warszawa 1842. W drukarni Banku Polskiego. W ósémce wielkiéj.

Ozdobą tego dziełka jest mappa okolic Buska i rycinka roboty Adeli Hr. Łubieńskiéj. O celu samym wspomnieliśmy już na stronnicy 1044 pisma naszego.

65. *Rusałka wydawana przez Alexandra Karola Grozę*. Wilno. Drukiem J. Zawadzkiego. Część I r. 1838 str. 254 Cz. II r. 1839 str. 292. Cz. III str. 291. Na rok 1841 str. 233. Na rok 1842 str. 262.

Już od lat pięciu wychodzi ten zbiór prac literackich pisarzy Podola, Wołynia i Ukrainy. Trzy ostatnie tomy są najlepsze. Przeszłoroczny nawet przewyższa obecny co do wartości wewnętrznéj. Pismo to służyć może, i istotnie się uważa nawet, za *noworocznik*, ale nieskończenie jest co do treści większéj wagi od wszelkich noworoczników polskich. Za słaby zaś jest na pismo czasowe, aby w tym charakterze, mógł występować w piśmiennictwie.

66. *O Wieliczce pod względem Historyi naturalnéj, Dziejów i kąpieli*, napisał Dr. Felix Boczkowski C. K. Fizyk solinarny. Bochnia. Nakładem i drukiem Wawrzyńca Pisza. 1843 r.

Ta rozprawka jest drugą książką, (piérwszémi są *Bajki S. Zajączkowskiego*, str. 110) którą wydano w Bochnii; mieści zaś w sobie opis topograficzny, Geognostyczny, Mineralogiczny, Solorodny i dziejowy Wieliczki, oraz zawiéra rzecz o kąpielach solnych i miejscowości pod względem lekarskim. Ważnemi i zajmującemi są tu same nawet przypiski, w których znajduje się szczegół dziejowy, wyjęty z rękopisu, noszącego nadpis: »Dowodne opisanie pożaru ogniowego w fodynach solnych Wielickich przypadłego, oraz sposobów do ugaszenia onego zażytych in Anno Domini 1772.« Autor kończy wiadomości o samém mieście (podane w dodatku), oraz

doniesienie o urządzeniu kąpieli solnych p. Bernda, znanémi słowy piewcy: »O fortunatos nimium, si sua bona norint« Dziełko to godne pochwały, bo jest użyteczném.

67. *Wilno od początków jego do roku 1750*, przez J. I. Kraszewskiego. Wilno. Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, w ósémce wielkiéj. T. I. str. 477. r. 1840, T. II str. 528, r. 1840. T. III str. 379 r. 1841. T. IV str. 408, r. 1842.

Powieściarz, Humorysta, Drammatyk, Wiérszo-pisarz, Poemaciarz, Feuilletonista, Redaktor, Estetyk *), Grammatyk **), Krytyk, występuje teraz jeszcze jako Historyk. — Dzieje te Wilna, miały z początku wychodzić pod okiem F. Dobkiewicza i Józefa Krzeczkowskiego. Jakoż pierwszy tom już się był ukazał w księgotłoczni Blumowicza 1838. P. Adam Zawadzki przedrukował go powtórnie i do całego starannego wydania dzieła przyłączył 20 rycin w kraju wykonanych i dwa plany, jeden z r. 1560, drugi po 1840 r. zdjęty przez Inżynijerów. Wielka szkoda, że ci, którzy posiadają bogate do historyi Wilna zasoby, nie udzielili ich Autorowi, na co się On słusznie użala w *słówku* tomu ostatniego. Wizerunki i roztrząsania naukowe Wileńskie w T. 22, 23 i 24 umieściły obszérny tego dzieła rozbiór, który może stanowić niejakieś jego dopełnienie — i warto żeby P. Zawadzki osobno kazał odbić, nim drugie nastąpi wydanie Dziejów Wilna; gdyż na to, długo pewnie oczekiwać trzeba będzie!! Tymczasem radzimy wszystkim lubownikom rzeczy krajowych, mieć w posiadaniu obecne, godne uwielbień dzieło, jako tyle pamiątek i nader ważnych zawierające rzeczy.

68. *Hodowla Koni pociągowych, wierzchowych i wyścigowych* przez Łyszkowskiego; dzieło pośmiertne. Warszawa.

---

*) Studija literackie.

**) Grammatyka porównawcza, nad którą pracuje.

W drukarni J. Unger. 1842. T. I str. 234. T. II str. 278 z rycinami na 12 tablicach.

Maxymilian Łyszkowski, wydał własnym nakładem, pozostałe po Ojcu swoim dzieło, zasługujące na uwagę Gospodarzy i znawców. Tom piérwszy obejmuje naukę chowu i ulepszenia koni, tudzież wiadomości o chodzie i początkowém ćwiczeniu młodzieży, o kuciu i t. p. *Drugi*, zawiéra Anatomiję, rzecz o chorobach i sposoby leczenia. (Tegoż dzieło 1839).

69. *X. Hugona Kołłątaja. Rozbiór krytyczny zasad historyi rodu ludzkiego* T. I str 405 i VIII w ósémce, wydał Ferdynand Koisiewicz. 1842 w Krakowie.

Trzydzieści lat upłynęło od śmierci tego niepospolitego Męża, a zaledwo tylko u Żupańskiego wyszła rzecz krótka (z rapportu jego) pod napisem: *Pamiętnik o stanie duchowieństwa* (patrz rozbiór umieszczony w *Piśmiennictwie krajowem* z r. 1840) — i Pamiętniki *o stanie oświecenia* od 1750 do 1764 r. które teraz po wydrukowaniu, dostały się w posiadanie córki przyjaciela jego ś. p. Szymańskiego, Kom. Obw. Miechow. P. Koisiewicz, do którego rąk przeszły rękopisma X. Kołłątaja od Szymańskiego, ma je wydawać we trzech oddziałach: w I Badania dziejowe; w II listy, w III zaś pisma rozmaite — Krytyczny rozbiór zasad historyi o początkach rodu ludzkiego, składać się będzie ze 3 tomów: po wyjściu więc *dwóch* następnych, a całem sprawę zdamy dziele.

70. *Powieści dla Siostry ofiarowane jéj na wiązanie* przez Florentynę Kunicką. Warszawa 1842 r, w 8ce str. 206.

Chociaż pięknie oddane powieści dla siostry, jednak nieodpowiadają potrzebom czasu, albowiem kto chce dla dzieci pisać, powinien zgłębić spółczesne postępy pedagogiki, czego szanowna autorka nieuczyniła i przeto, pracy swéj, prawdziwéj wartości nadać nie potrafiła.

71. *Poezye oryginalne Romana* Korab Laskowskiego. W ósémce str. 216. Warszawa 1842. Nakład Autora.

Jeżeli autor trzech Sierot, dowiódł że nie ma zdolności do

do powieści, to również w swoich Balladach, Sielankach, Marzeniach, Elegijach, *Rozmaitościach i Legendzie*, okazał że jego pegaz nie wyćwiczony jest w poetyckim biegu.

72. *Bajki i Przypowieści* do użytku instytutów publicznych, zwłaszcza żeńskich, przez L. E. Rajszla, wydanie drugie. Warszawa. 1842, w 8ce str. 154 z rycinami.

Znany powszechnie z talentu Jachowicz, został przez jedno z pism mocno zganionym; przeciwnie, bajki p. Nowosielskiego doznały pochwał. — Zdaje nam się, że krytycy p. Jachowicza potępią i bajki Rajszla, co ich zasługi dostatecznie dowodzi.

73. *Życie Jzzusa Chrystusa w krótkości ułożone dla dzieci bogobojnych* przez T. Nowosielskiego, Warszawa 1842 r. w 16ce str. 154. z ryciną.

74. *Szekspir w domu rodzinnym czyli przyjaciele*, dramma z Hotte'ja przekład A. S. aktów 4. Warszawa 1842 r. w 8ce str. 135.

Tłómaczenie dobre; rzecz sama, jak wszystkie Hotteja utwory, na wrażenie obliczona, bez wartości estetycznéj. —

75. *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie* przez Józefa Łukaszewicza. T. I Poznań str. 414 i VIII w ósemce 1842.

Nader to jest ważna praca historyczna, podjęta znamienitém piórem zasłużonego i znanego już z prac dziejowych Autora, mianowicie z *Historyi Poznania*, z dzieła o *braciach czeskich* i t. d. Skoro się ukaże tom IIgi, *przegląd* wnet umieścimy.

76. *Piosnki Ludu Wielkopolskiego* zebrał i wydal J. J. Lipiński. Poznań, nakładem i w *Czcionnicy* nowéj księgarni. Część Isza 1842. str. 216 w dwunastce.

Oprócz zbiorów pieśni Wacława z Oleska (Zaleskiego), Kaź. Wład. Wojcickiego, przeszłorocznych pieśni ludu Krakowskiego; wydanych u braci Zawadzkich Piosnek .z nad Niemna, Piosnek z nad Dzwiny, Piosnek nareście z nad Nie-

mna i Dźwiny (we 3 częś.) pr. Czeczota w Wilnie wydrukowanych, zaczęły wychodzić i Wielkopolskie. Niedostaje więc tylko litewskich, Żmudzkich (lubo i te w części zaczął był zbierać X. Staniewicz) oraz Podolsko-ukraińskich i Wołyńskich. bo wydane przez Maksymowicza, wymaganiom wszystkim zadość nie czynią — i pragnieniom naszym nie odpowiadają, chociaż autor nawet korzystał z prac nieprzepomnianego Chodakowskiego. Lipiński dzieli swój zbiór na pieśni powieściowe, obrzędowe, dziejowe, wojackie, drwinkowe, kolebkowe i *Wielkopolanki*. W przedmowie powiada, z boleścią naszą, iż nikną już pieśni ludu w Wielkiéjpolsce. Po wydaniu następnych części, bliżéj się nad tym zastanowimy zbiorem. Tymczasem czytającéj powszechności Polskiéj, miło nam jest donieść, iż jedna spółziemianka Pani Paulina z K. N. także zbiéra pieśni ludu — i piękny już zasób posiada. Życzylibyśmy jak najprędzéj oglądać to w druku. Oskar Kolberg, także zbiór pieśni ludu wkrótce wyda z muzyką.

77. *Obrazy z życia i podróży* J. I. Kraszewskiego. T. I str. 219, T. II str. 209 r. 1842. Wilno. Nakład i druk Zawadzkich.

Nad tém dziełkiem, równie jak i Autorem, zastanowimy się nieco obszerniéj w następnych numerach P. N. Do dziełka tego dołączone są trzy ryciny (patrz str. 1043).

78. *Sen w Podhorcach* napisał Ksiądz Chołoniewski W Kamieńcu Podolskim. Wilno. u Glücksberga. 1842. str. 169 w ósémce.

Autor wkłada w usta obranych przez się istot rozliczne kwestyje, i pomimo dwuznaczników i lekkiéj ironii, zawsze wychodzi zwycięzko. Chce filozofowania błędne uosobić w Mefistofilu — a swoje własne zdania tu i ówdzie rozprasza. Całe dzieło napisane w duchu czysto-religijnym — i katolicyzm z palmą w ręku wieńczy rzecz całą. Co do czystości języka, spotykają się czasem prowincijonalizmy i błędne mówienia sposoby, np. bardzo często *mnie* zamiast *mi* i t. p.

79. *Kobieta w stanie dojrzałości jaką jest i jaką być powinna*, przez Juliana Wejnberga lekarza klassy piérwszéj. Warszawa. W drukarni Banku. 1842 str. 96.

Lekarz, zamiast poszukiwań czysto materijalizmem przejętych, anatomicznych lub fizyologicznych, zapuszcza się w dziedzinę psychologiczną i filozoficzno-moralną, usiłuje wykładać rzecz wprawdzie ze stanowiska lekarsko-stosowanego, ale wszędzie baczy na społeczność, związki towarzyskie, obyczaje, umysłowość i t. d. Dopiéro się ukazała część I. Zobaczymy jak daleko Szanowny badacz w następnym dzieła swego ciągu zajdzie, czy zamierzony cel osiągnie, i czy przedmiot swój, z tegoż samego zawsze punktu rozwijać i jak się należy wykładać będzie?

80. *Pamiętniki do dziejów Polski* wydał Stanisław August Lachowicz. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga 1842. str. 323 i III, w ósemce.

Są to wyciągi z publicznéj biblioteki Petersburgskiéj. Zawierają listy oryginalne Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła czarnego, Wojewody Wileńskiego, marszałka i kanclerza W. X. L. tudzież niektóre jego listy do Mikołaja Radziwiłła, W*dy* Trockiego; Beaty Księżnéj ostrogskiéj, Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Wojewodzica Wileńskiego, marszałka nadwornego; X. Alberta Palatyna Renu, spisane z autentyków, które, jak powiada Wydawca w *słowach kilku* na czele, pochodzą pierwiastkowie z Biblioteki Nieświżskiéj, a potém były w Porycku. Przeziérał je uczony O'Nacewicz i w wielu miejscach oświecił Wydawcę, któremu za tę pracę rzeczywistą winniśmy wdzięczność.

Nowości

Wspomnimy tu o nowém ważnem dziele Cieszkowskiego. Jest to polemika przeciw Micheletowi, a jako taka, nie może być rozbieraną inaczéj, tylko wspólnie z dziełem, przeciw któremu występuje. Autor rozwija genijalne rzuty myśli o nowéj filozofii — o wiedzy przeszłéj w żywot czyli filozofii czynu — lecz olbrzymiość genijalnych pomysłów nie da się jak ledwie wskazać w piśmie mającem polemikę za cel. — Z radością witamy to dzieło, zacnego współ-ziomka, — wkrótce twórcy nowego układu Wiedzy. — Lecz czy ten układ lepszym będzie od źródła swojego? — Czy pojęcie Boga w nim prawdziwsze?

Wyszły także Poezyje Anny L. Krakowianki, w Krakowie w 16, str. 126. Zbiór kazań wzorowych w 8miu tom. Wilno od 1838 do 1842 r. ostatnie 4 tomy zawierają kazania Filipeckiego, wydanie Zawadzkiego, u którego wyszła część Isza Tomu 2go Słownika Bobrowskiego. W Wilnie także wyszedł Aksel romans Tegnera w przerobieniu Wiernikowskiego.

Sprostowanie: Na str. 1042 zamiast *Rasyn* w wiérszu ostatnim czytaj *Kornel* i na str. 1045 wierszu 2, zamiast *Rasynowskiego* czytaj *Kornelowskiego.*

 Do tego Nru dołącza się okładka kolorowa i tytuł ze spisem przedmiotów II i III Tomu.